

W NUMERZE m.in.: Rok 1918 w powiecie cieszanowskim (str. 6)  Głosowałam przeciw absolutorium (str. 7)  V Przemyska Jesień Muzyczna (str. 9)  Wibracje groźne dla pilarzy (str. 10)  Po piłkarskim sezonie (str. 15)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ŻYCIĘ PRZEMYSKIE

Nr 48 (1092)

30 LISTOPADA 1988 R.

CENA 35 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Gość w domu...

Od ładnych paru lat większość naszych turystów zagranicznych w pocie czoła zarabia na opinię notorycznych handlarzy, z pozytywnym zresztą skutkiem. Skutek ten z kolei owocuje wzmożoną podejrzliwością, z jaką przedstawiciele handlu oraz milicja a także zwykli obywatele zaprzyjaźnionych krajów sąsiadnych odnoszą się do naszych rodaków przebywających za granicą.

Mamy również kłopoty w państwach zachodnich, gdzie wprowadzić nie obawiają się groźby dokonania przez turystów wykupu wszystkich towarów, niemniej denerwuje ich nagminne zatrudnianie się „na lewo” i to za psie pieniądze. Co rusz więc dowiadujemy się o przymusowej odstawce do Polski tych, którym się nie powiodło.

Wróćmy jednak do krajów naszego obozu. Do Rumunii w zasadzie nie jeździmy, bo nie ma po co, a i celnicy jacyś tacy. Węgry też zaczęli się pilnować, Bułgarzy hołubią przyjezdnych dewizowców, lekceważąc przybyszów znad Wisły, a ostatnio zbiesili się Czesi, wychodząc z założenia, że z ich kraju można wywieźć tylko dobre wrazenie i nie ponadto.

Ruch w interesie musi jednak być, toteż po całej południowo-wschodniej Polsce przewalają się masy turystów — właśnie z państw, gdzie naszym popędzono kota — i zwiędzają... sklepy z obuwiem oraz ubraniami, wykupując wszystko jak leci. Kompetentny urzędnik państwowy, informując za pośrednictwem telewizji o wprowadzonych przez Czechów ograniczeniach wywozowych, wielkodusznie powiedział, że „my się mścić nie będziemy”.

Stusznie. W końcu zemsta to bardzo nieladna rzecz. I chociaż mamy zdemolowany rynek, nikt nam nie zarzuci braku gościnności. Zresztą w asortymencie „gościnność” zawsze mieliśmy nadwyżki.

RED.



Co to jest bogactwo, a ściślej może — co to znaczy być bogatym? Po takim pytaniu z reguły następuje długie milczenie, ludzie gryzą się w język, by nie wypalić, że dla nich być bogatym, to po prostu... mieć dużo pieniędzy. Ale wielu odpowiada bez wahania, że na pierwszym miejscu stawia je właśnie.

KINGA I KORNEL POZNALI SIĘ JESZCZE W SZKOLE ŚREDNIEJ. Ona, córka rzemieślnika obracającego milionami, on wywodził się z przeciętnej, mieszczańskiej rodziny. Czasy współczesne, mentalność inna, ale pochodzenie jakby ich trochę dzieliło. Baczniejszą uwagę zwrócili na siebie dopiero jednak po skończeniu szkoły. Małżeńskie plany mieli wspaniałe, zapowiadało się dołce vita. Rodziny były zadowolone, z wyboru córki ukontentowany był nawet jej ojciec, co ugruntowało nowożeńców w przekonaniu, że łatwo nie będzie się liczył z groszem, by zapewnić młodym szczęście. I tak też się stało. Ktoś kiedyś mógłby napisać, że żyli długo i szczęśliwie, gdyby... No właśnie — gdyby... Po paru latach u Kornela objawiła się nieuleczalna, postępująca choroba. Dzisiaj ma już częściowo amputo-

wane nogi i pewno na tym się nie skończy... Rodzina przeżywa dramat, teść zapłaciłby chyba każdą sumę za przywrócenie zięciowi zdrowia. Niestety, jeszcze raz okazało się, że jest ono wartością bezcenną, że kupić go nie sposób. Na zewnątrz wszystko jest ładne — wylotnie urządzony dom, samochód znakomitej marki. Patrzący z boku widzą tylko bogactwo i szczęście, a w rzeczywistości... W tym przypadku głębokiego sensu nabierają słowa, składanych przy różnych okazjach, życzeń — przede wszystkim zdrowia.

Jak dochodzi się do bogactwa? Już słychać głosy, że na pewno nie... uczciwą pracą, a przecież mądrość ludowa powiada, że „uczciwością i pracą ludzie się bogacą”. Racje są tu zapewne podzielone, ale nie da się ukryć, że wiele fortun powstało — żeby

znów użyć sloganu — w trudzie i znoju tych, którzy dzisiaj co najwyżej kierują (a czy to taka lekka praca?) swoimi firmami.

ARKADIUSZ CZ. ZACZYNAŁ PRZED WIELU, WIELU LATY JAKO ŚLUSARZ W JEDNYM Z PRZEMYSKICH ZAKŁADÓW. Niczym szczególnym się nie wyróżniał — ani zdolnościami, ani też np. jakimś wyjątkowym zapalem do pracy. Dzisiaj byłby pewnie najwyżej mistrzem zmianowym, gdyby nie ryzykował. Zawsze chciał być samodzielnym, niezależnym. Zwolnił się więc z zakładu i zaczął się „bawić” w prywatną inicjatywę w małej zagraconej piwnicy. Coś tam wiercił, skręcał, spawał i... sprzedawał. Do ryzyka dołożył upartość i ciężką pracę. Mijały lata, a Arkadiuszowi Cz. zaczęło przybywać — delikatnie mówiąc — ludzi niezwykłych, zwłaszcza wśród tych, którzy „męczli się” osiem godzin na państwowej posadzie. Oni nadal narzekali na niskie zarobki, przerażali ich perspektywa dziesięcioletniego oczekiwania na mieszkanie, a on stał się rzemieślnikiem pełną gębą. Wybudował dom, warsztat, swoje wyroby sprzedaje także za granicę. Wielu kluje w oczy jego luksusowy (jak na nasze warunki) samochód, antena satelitarna na dachu, ale jakoś niewiele chce sobie przypomnieć początki jego dorabiania się — wtedy chyba nikt nie zazdrościł mu harówki do późna w nocy w małej, zagraconej piwnicy. Do pieniędzy doszedł pracą i uporem. Dzisiaj wcale nie obnosi się swoim bogactwem, lecz wygląda na człowieka szczęśliwego.

Przy zaglądaniu do cudzej kieszeni często widzimy tylko końcowy efekt, nie dostrzegamy drogi, którą ten ktoś musiał pokonać, aby dzisiaj nie martwić się, że wypłata będzie dopiero za tydzień, że wczasy są za drogie, że na flakietka chyba nigdy nie zaoszczędzi, choćby nawet dostał asygnatę. A warto się nad tym zastanowić, zanim zaczniemy komuś zazdrościć, zarzucać nieuczciwość w dochodzeniu do bogactwa.

A tak nieco żartobliwie — czyż my wszyscy nie jesteśmy... bogaci, nie jesteśmy milionerami? Przecież nawet te niepozorne graty w mieszkaniu warte są jedynek z sześcioma zerami. A gdy ktoś ma własny dom, samochód, to już jest bez mała krezusem. Czy każdy z nich może powiedzieć, iż jest szczęśliwy? Ale można też spotkać ludzi szczęśliwych wśród tych, mieszkających w małych, wynajętych kłitkach, dla których kolorowy telewizor, zagraniczna wycieczka, nie mówiąc już np. o samochodzie, to marzenia, marzenia i wcale tylko marzenia. Ale oni wcale nie powiedzą, że są biedni, nieszczęśliwi, pokrzywdzeni przez los.

Czymże więc jest bogactwo? Dla każdego zapewne czymś innym (chociaż?), ale czyż nie każdemu kojarzy się ono ze szczęściem? A czymże jest szczęście? Można by tu przytaczać wiele definicji filozofów, można by ubierać proste pojęcia w uzone słowa, ale przecież chyba każdy z nas ma własną, na własny użytek, definicję szczęścia. A że nie każdy je ma? To już inna sprawa. Nie mówiąc już o tym, że wielu z nas oddałoby wiele choćby tylko za namiastkę szczęścia. A więc cóż to jest bogactwo?

S. LIPNICKI

PRZEŁAMYWANIE BARIER

„Konsekwencja w przebudowie naszej gospodarki to w efekcie upadłość, bądź likwidacja przedsiębiorstw, to tysiące ludzi, którzy mogą stanąć przed koniecznością zmiany miejsca pracy, przekwalifikowania się, a nawet czasowego poszukiwania pracy” — powiedział w Sejmie premier MIECZYSLAW F. RAKOWSKI, zapowiadając nadejście czasów, kiedy ci wszyscy, którym „nie wychodzi”, będą musieli rezygnować na rzecz jednostek innowacyjnych, działających w oparciu o zdrowe zasady organizacyjne i finansowe, a jednocześnie odpowiadających na konkretne zapotrzebowanie społeczne.

Województwo przemyskie nie stanowi pod tym względem wyjątku. Istnieją tu przedsiębiorstwa i zakłady produkcyjne, które szybko potrafiły się odnaleźć w surowych warunkach reformy, lecz są i takie (nieliczne na szczęście), do których słowa premiera odnoszą się w całej rozciągłości, przy czym — wyjaśnijmy to od razu — sytuacja, w jakiej się znajdują, niekoniecznie musi wynikać bezpośrednio z przyczyn subiektywnych, mających swe źródło wewnątrz tych przedsiębiorstw, chociaż... Ale przejdźmy do faktów.

Wojewoda wydał decyzję

W sprawie ustalenia zasad podziału WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO W PRZEMYSŁU. W swoim czasie decyzja ta stała się powodem wielu dyskusji i kontrowersji nie tylko w samym WPBK, co jest zrozumiałe, trudno bowiem zaprzeczyć, że w okresie swego istnienia przedsiębiorstwo to zaznaczyło swoją obecność na mapie gospodarczej województwa. I nagle reorganizacja... No właśnie, czy rzeczywiście nagle?

— Na długo przed podjęciem tej decyzji — mówi wicewojewoda ZBIGNIEW SZMUNIEWSKI — organ założycielski dokonywał wszechstronnych analiz tego przedsiębiorstwa, a wnioski stąd płynące wskazywały jednoznacznie, że ani jego struktura, ani profil produkcyjny nie odpowiadają aktualnym potrzebom. Niby z punktu widzenia teorii zarządzania wszystko w przedsiębiorstwie było w porządku, ale jednocześnie nie można mu było zlecić żadnej roboty, bo zawsze czegoś brakowało: to mocy przerobowych, to znów maszyn i surowców. Ani to remonty, ani inwestycje, słowem — budowlane mydło i powidło.

W przedsiębiorstwie prowadzono rozmowy z jego dyrekcją i radą pracowniczą. Trwała wymiana korespondencji, angażowano w sprawę różne autorytety, z Komitetem Ekonomicznym Rady Ministrów ds. Realizacji Reformy Gospodarczej włącznie. Dokonywano kolejnych wyliczeń i analiz, dowodzonych wzajemnie własnych racji. W konsekwencji jednak zwyciężył rozsądek i szeroko pojmowany interes społeczny. Zgodnie z obowiązującą od niedawna zasadą, że wszystko, co do tej pory postawione było na głowie, trzeba z powrotem stawiać na nogi, pierwszego września br. na bazie dotychczasowego WPBK utworzono: Komunalne Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich (którego zadaniem będzie wykonywanie wszelkich prac związanych z uzbrajaniem terenu pod nowe budownictwo), Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane (zajmować się będzie odbudową i rewaloryzacją miejskiej substancji mieszkaniowej, w tym również zabytków) oraz Rejon Drog Miejskich (zakres robót wynika z samej jego nazwy).

Godny podkreślenia jest fakt, że w związku z reorganizacją WPBK dla nikogo z dotychczasowych jego pracowników nie zabrakło pracy ani też nie nastąpiło pogorszenie warunków jej wykonywania. — Nowo utworzone przedsiębiorstwa mają już własne statuty. Obecnie trwają prace nad podziałem środków trwałych i innych składników majątkowych, a w najbliższym czasie odbędą się zebrania ogólne załóg w celu wyboru nowych rad pracowniczych. Natomiast od pierwszego stycznia przyszłego roku każde z nowo utworzonych przedsiębiorstw rozpocznie działalność na własny rachunek. Można więc zaryzykować twierdzenie, że w tym przypadku ostatecznie bariery zostały przełamane z korzyścią dla interesu społecznego.

Trzeba być potentatem, aby przeżyć

O BUDOWLANEJ SPÓŁDZIELNI PRACY w JAROSŁAWIU zdania są podzielone. Z jednej strony swym potencjałem wykonawczym i zakresem robót odpowiada na określone zapotrzebowanie środowiska, z drugiej zaś... Ale oddajmy głos jej prezasowi STANISŁAWOWI NODZIE, jemu to bowiem zadaniem pytanie: dlaczego nie wychodzi?

— Przede wszystkim dlatego, że — mówiąc ogólnie — jesteśmy od wykonywania tych wszystkich robót, których nie chce przyjąć Jarosławskie Przedsiębiorstwo Budowlane czy inni wykonawcy. Wykonujemy zatem szereg zadań o charakterze komunalnym, jak drogi, chodniki itp., choć nie tylko to. Realizowaliśmy ważną dla miasta inwestycję, jaką była Rejonowa Kolumna Transportu Sanitarnego, ale z różnych względów roboty przeciągnęły się o ponad rok, co odbiło się ujemnie na wynikach spółdzielni. Nie mamy takich możliwości jak JPB, które jest potentatem i może sobie pozwolić na dyktowanie warunków inwestorowi.

Spółdzielnia rzeczywiście do potentatów nie należy. Przy średnim zatrudnieniu 81 pracowników, jedna trzecia zmienia pracę w ciągu roku. Jest to dużo. Przy tak wysokim wskaźniku fluktuacji kadr nie może być mowy o podejmowaniu poważnych zadań inwestycyjnych i unaczynianiu kondycji spółdzielni. Co jest tego przyczyną? — Brak fachowców — mówi prezes. — Nie mamy blacharzy, ślusarzy, spawaczy. Gdyby ci fachowcy byli, byłoby inaczej. Moglibyśmy przyjmować atrakcyjne finansowo zlecenia, można by podnieść zarobki, które nie przekraczają obecnie 45—50 tys. złotych miesięcznie i nie są konkurencyjne w stosunku do uzyskiwanych w innych zakładach. Brakuje nam fachowców, bo niskie są zarobki, a niskie są dlatego, że brak fachowców, słowem — błędne koło!

By je przełamać, spółdzielnia sięgnęła po zlecenia z zewnątrz. Podjęła m. in. remont kapitalny kina w Radymnie i szkoły w Pełkiniach. Cóż z tego jednak, skoro w pierwszym przypadku zabrakło dachówki, którą sprostawa się aż z Gryfina, a drugim — blachy na pokrycie dachu. I tym razem terminy robót nie zostaną dotrzymane, a spółdzielnia nie uzyska zakładanych efektów ekonomicznych.

W celu ratowania budżetu wzięto się m. in. za produkcję opakowań drewnianych dla WSK. Technologia prosta, nie trzeba fachowców, a WSK gwarantuje regularny zbył i nieźle płaci. Lecz i w tym przypadku częste braki tarcicy i zła jej jakość doprowadziły do tego, że — jak to określił prezes — „spółdzielnia jest około trzydziści procent do tyłu z planem”.

„Nie wychodzi” też z robotami drogowymi. Jest co prawda własna trylinka, są płytki i krawężniki, nie brakuje zleceń, ale nie ma fachowców. Siedmiu drogowców, których zatrudnia spółdzielnia, niewiele robi, zresztą praca jest ciężka i choć zarobki można nawet do 70 tys. miesięcznie, ciągłych brak.

— Moglibyśmy się przesłać na budownictwo indywidualne — mówi prezes — ale brak zleceń. Wiadomo, systemem gospodarzemy taniej. Gdyby nie te fuchy, gdyby prywatni płacili podatki tak jak my, to i dla nas starczyłoby zleceń, ale kto ich rozliczy? Poza tym ktoś te brudy, te remonty musi robić.

Najbliżej przyszłość spółdzielni nie rysuje się zbyt optymistycznie. Przyjęto co prawda zlecenia na budowę w przyszłym roku nawierzchni dwóch ulic w Radymnie, bloku mieszkalnego (wznieszonego metodą tradycyjną) dla Huty Szkła w Jarosławiu oraz obiektu — wraz z drogami dojazdowymi i ogrodzeniem — dla „Bacutilu” w Suchochowie. Kontynuowana też będzie produkcja opakowań, ale to wszystko, co udało się zapewnić na rok następny. Na razie nikt tu nie wyrzekał słowa „bankructwo”, ale...

W tej sytuacji zarząd spółdzielni rozważa możliwość zmiany profilu produkcji. Może będą to prefabrykaty dla budownictwa, może coś innego, tylko co? — Chyba coś, co by dawało maksymalne zyski przy minimalnych nakładach — mówi prezes. Niezmiernie już z kole od 1982 roku szef firmy. Spółdzielnia znajduje się w trudnym położeniu. Żeby z tego wyjść, musiałaby być potentatem, ale nim nie jest. Więc co dalej?

Wiele zależy od ludzi

ZAKŁADY METALOWO-DRZEWNE SPÓŁDZIELNIA PRACY „ELEKTROMET” w PRZEWORSKU. Ten sam pion — spółdzielczość pracy, zbliżone warunki zatrudnienia, te same, a nawet niższe płace, bo tylko 40—43 tys. miesięcznie, a jakże inna sytuacja ekonomiczna!

— Reforma gospodarcza nie była dla spółdzielczości szokiem — mówi ALEKSANDER WOJTAS, zastępca prezesa ds. techniczno-produkcyjnych — zawsze byliśmy w dużym stopniu samodzielni. Nowa ustawa o spółdzielczości stwarza nam dodatkowe możliwości prowadzenia działalności gospodarczej. Wyraża się to m. in. w dużej swobodzie zawierania umów, dowolności wyboru profilu produkcji, a co najważniejsze, w odzyskaniu pełnej autonomii w ramach przepisów prawa spółdzielczego.

Spółdzielnia ma charakter wielozakładowy, obejmuje cztery zakłady zwarte (metalowe, produkcję szkieł i stolarki budowlanej) świadczące także usługi dla ludności, obejmujące zakłady usługowych na zrytualowanym rozrachunku (od fryzjerstwa, aż po usługi tartaczne i blacharstwo samochodowe) i jedenasty zakładów wytwarzających m. in. stankę oraz iglice typu „Niles” dla górnictwa.

Tak zróżnicowany profil produkcji i usług ma wiele zalet, choć nie brak mu i wad. Do zalet zaliczyć trzeba niewątpliwie możliwość zaspokajania wielu potrzeb społecznych, a co za tym idzie — stałą obecność na rynku bez względu na okresową koniunkturę, co nie jest bez znaczenia dla kondycji ekonomicznej spółdzielni. Natomiast wady, to znaczny stopień trudności w organizowaniu zaopatrzenia materiałowego dla tak różnych rodzajów produkcji i usług. — Wielobranowość jest jednak szansą dla nas — mówi STANISŁAW KOT, główny księgowy — bez niej nie moglibyśmy rozwiązać w sposób elastyczny na potrzeby rynku, co leży również w dobrze pojętym interesie spółdzielni.

Sposobów na efektywność gospodarowania trzeba szukać nieustannie. W roku bieżącym plan sprzedaży produkcji i usług ustalono więc na 550 mln złotych, lecz już obecnie wiadomo, że zostanie on przekroczony, co przyniesie wzrost planowanego zysku o około czterdzieści procent. Czy wobec tego grożące innym widmo bankructwa jest dla spółdzielni czymś wyłącznie abstrakcyjnym? — Nie zamierzamy bankrutować — mówi zastępca prezesa — choć nie jest to w obecnych warunkach tak zupełnie nierealne. Trzeba się pilnować. Banki mają kredyty limitowane, wystarczy więc, że się nie uzyska kredytu przy rosnących szybko cenach zaopatrzenia i nieszczerście gotowe. Przeciwdziałamy temu m. in. przez możliwie jak najwyższą rotację materiałów i wyrobów gotowych. Istnieje ponadto coś, co nazywa się samokredytowaniem przedsiębiorstw. Polega to z grubsza na tym, że ja nie płacę w terminie należności komuś, ten ktoś nie płaci mnie. Naliczamy sobie wzajemnie kary i tak to się toczy do przodu. Przy wysokiej stopie inflacji można na tym nawet nieco zarobić, ale — mówiąc poważnie — wszystkich tych operacji powinien dokonywać bank.

Po tych teoretycznych dywagacjach powracamy do sprawy spółdzielni. Płace nie należą tu do najwyższych, a mimo to fluktuacja kadr nie przekracza 10—14 proc. w skali rocznej. O ile w świetle przepisów nowego prawa spółdzielczego, członkowie spółdzielni odzyskali pełną podmiotowość, zaczęli się rzeczywiście właścicielami majątku spółdzielni. Pracują dla siebie, niektórzy już wiele lat, a to się liczy. Ponadto względna stałość profilu produkcji, uzyskana m. in. dzięki wielobranowemu charakterowi spółdzielni, gwarantuje pracownikom pewność pracy w obrębie zawziętej i daleko posuniętej osobistej stabilizacji. Nie bez znaczenia jest też opracowany wspólnie przedsiębiorstw system wynagrodzenia, pozwalający każdemu pracownikowi na szybkie orientację ile zarobi w danym miesiącu. Ludzie sobie ceną takie rozwiązania i dzięki temu udało się uzyskać tak rożną obecnie stabilizację zakładową. Można więc powiedzieć, że spółdzielnia ma perspektywy, które stworzyli sami ludzie.

JERZY MAKARA

Przestaniemy dreptać w miejscu?

Nowy minister przemysłu, Mieczysław Wilczek, zadziwia nas. Szczególnie tych, którzy przyzwyczaili się już do częstych gadanin, płodzenia opasłych „programów” i obiegowych sloganów typu „zachodząca niezbędna potrzeba”, „niezbędne jest” itd., itd. Minister nie bawi się w krasomówcze niuanse (notabene, są już tacy, którzy krzywią się na określenia typu „bażel” itp.), mówi językiem prostym, a konkretnym. Jego pierwsze decyzje dowodzą, że jest człowiekiem czynu wiedzącym czego chce, a nie tolerującym pustostwa i zwykłego, przeproszamy, picowania przy „odpowiednich” okazjach. Nic więc dziwnego, że już pierwsze dni M. Wilczka na ministerialnym stołku zaskarbiły mu sympatię wielu rodaków zmęczonych tym, co ostatnimi laty działo się w naszej gospodarce. Wielu ludzi, którzy stracili już wiarę w lepsze czasy, na nowo ją

odzyskuje. Czy będzie minister Wilczek owym „mężem opatrnościowym”, który doda skrzydeł rodzimej gospodarce i puści wreszcie w ruch jej zasłabnięte już nieco (skutek wieloletniego dreptania w miejscu) tryby? Oby...

To, co najbardziej cieszy, to wypowiedzenie przez szefa przemysłu totalnej wojny miernocie, nieróbstwu, paractwu, nieudacznictwu, niekompetencji, przesadnie rozbudowanej administracji, źle zorganizowanej pracy, niezyciowym przepisom i tym podobnym „swojskim” zjawiskom, które od lat skutecznie przeszkadzają Polsce stać się krajem normalnym pod każdym względem. Rząd premiera Rakowskiego — złożony w znacznej części z ludzi, którzy na własnej skórze doświadczali „dohrodziejstwa” różnorodnych nonsensów i paradoksów ekonomicznych

— do tej normalności dążyć chce i pomóc w tym bezwzględnie mu trzeba. Na pewne jednak nie poprzez obstawianie przy tym, że jeden dolar musi być równoważony 60 kopiejkom i przynosząca kolosalne straty stocznia (która tak jest rozliczana) powinna te straty pomnażać tylko dlatego, żeby władza nie była posądzana o „polityczną zagrywkę”.

Premierowi Rakowskiemu, ministrowi Wilczkowi i przynajmniej kilku jeszcze członkom tego gabinetu, którzy wykazują, że wiedzą, w jakim iść kierunku, aby uchronić kraj od dalszego popadania w ruinę — potrzebna jest pomoc i wsparcie. Także „terenu”, w którym — niestety (za przykładów na to dość) — wiele reformatorskich inicjatyw rozmyło się już w przeszłości bądź rozmiętało na drobne, ginąc

w stercie urzędowej makulatury i pozorowanym działaniu.

Z wielką niecierpliwością oczekujemy dnia, w którym każdy szef administracji, sekretarz, prezydent, naczelnik, dyrektor wydziału, szef przedsiębiorstwa itp. ludzie pójdą w ślady ministra Wilczka i oczyszczą swoje podwórko z ogromnych jessze, nie czarujmy się, przerosłów administracyjnych, pozostawiając tylko te kadry, które dla prawidłowej pracy są niezbędne. Nikt nie trafi na bruk, bo wydzielone zatrudnienia zalane są ofertami wolnych miejsc pracy — niejednokrotnie znacznie „zdrowszymi” niż powodujące bóle głowy i odciski (od pióra i krzesła) stanowiska płodzenia i jałowego obrotu urzędową makulaturą...

J. PROSTY

Głosowałam przeciw absolutorium

ŻYCIE
rozmawia

z dr **MALGORZATĄ**
NIEPOKULCZYCKĄ, prezesem
Rady Krajowej Federacji
Konsumentów,
posłanką na Sejm
(rozmowa nie autoryzowana)



— Przyłożyła pani rękę do dymisji poprzedniego rządu. Czy można zapytać o motywy takiej decyzji?

— Byłam w gronie tych nielicznych, którzy w lipcu br. głosowali przeciwko udzieleniu absolutorium tamtemu rządowi. Powiedziałam to później publicznie, że głosowałam „przeciw”, bo moim zadaniem w Sejmie, jako przedstawicielki Federacji Konsumentów, organizacji broniącej interesów tak szerokiej grupy ludzi, jest ocenianie działań rządu z punktu widzenia konsumenta. A z ocen federacji, ze spotkań wynikało, że poprzedni gabinet nie zasłużył na absolutorium. Głosowałam „przeciw”, bo w polityce ekonomicznej tamtego rządu nie mogłam dostrzec realizacji zadań zmierzających do poprawy sytuacji konsumentów. Restrukturyzacja, równość podmiotów gospodarczych, bankructwo nierentownych zakładów — wszystko to było ciągle w sferze planów. Nadal rosły dotacje dla producentów bubli, zbyt małe były fundusze np. dla oświaty i służby zdrowia. To, czego domagała się Federacja Konsumentów, nie znalazło odzwierciedlenia w koncepcjach rządu. Stąd moje „nie”.

— Rząd odchodzi — problemy pozostają. To już znane stwierdzenie. Mamy nowy gabinet i...

— Decyzje nowego rządu napawają nadzieją, bo przynajmniej widać realizację wytyczonego celu, o którym dotychczas tylko się mówiło.

— Które posunięcia są — zdaniem pani — najbardziej istotne, a przy tym wychodzą naprzeciw oczekiwaniom federacji?

— Zamykanie deficytowych przedsiębiorstw oraz tych, które zaturawiają środowisko. Druga sprawa — porządkowanie prawa. Co prawda już wcześniej było hasło, że „to, co nie jest zabronione, jest dozwolone”, ale było to tylko hasło. To niezwykle ważne, by w prawie panował porządek, bo inaczej to... biada tym, którzy wezmą się np. za jakąś formę działalności gospo-

darczej — mogą zginąć w gąszczu, często wzajemnie wykluczających się przepisów.

— A' propos likwidacji przedsiębiorstw nierentownych — czy pani pogląd, jako mieszkanki Gdańska, jest taki sam — w odniesieniu do stoczni?

— Muszę się odciąć od interesów partykularnych i regionalnych, bo nie mogłabym być szefem organizacji o zasięgu ogólnopolskim. Staram się być reprezentantką ogółu. Jako mieszkanka Gdańska — to już żartuję — byłabym za zbudowaniem kolejnych stoczni, bo przecież są one duże, dodają uroku miastu...

— Na spotkaniu z pracownikami przemysłowego handlu mówiła pani o historii ruchu konsumenckiego na świecie, o rodowodach rodzimej federacji, o jej celach. Można się spotkać i z takim poglądem, iż we władzach Federacji Konsumentów powinni zasiadać... szefowie przynajmniej kilku resortów, które decydują o obliczu i jakości naszego rynku...

— Nasz statut wyraźnie mówi, że we władzach federacji nie mogą zasiadać ludzie, którzy są odpowiedzialni za stan rynku. Siła naszego ruchu tkwi w tym, iż nie jesteśmy pod żadnymi — poza konsumenckim — naciskami, nie rządzi nami żadne lobby. Gdyby na czele władz federacji stanął np. minister rynku wewnętrznego, to — zapewniam — stracilibyśmy wiarygodność.

— Nie brak pesymistów, którzy twierdzą, że naszego handlu nie da się uzdrowić, bo tyle było już reorganizacji, zapewnień poprawy obsługi klientów, a efekty są — mówiąc delikatnie — niewielkie.

— Handel jest najstarszym ogniwem naszej gospodarki, jest on jej zwierciadłem. Gdzie struktura gospodarki jest prorynkowa, tam i handel jest dobry. O tym często zapomina-

my. U nas do tej pory nie był on równym partnerem i wszelkie zapisy o negocjacjach przy zawieraniu umów z producentem nie miały żadnego znaczenia. Trudno się dziwić, że ludzie psoczą na działkę Merkurego, że wszelkie odium zla skupia się na handlu. To co się w nim dzieje, to jest skutek, a nie przyczyna. Ona tkwi gdzie indziej. I dlatego Federacja Konsumentów dąży do zlikwidowania przyczyn, a nie leczenia skutków, czyli np. reorganizowania handlu, choć to też potrzebne.

— Jakie są najbardziej spektakularne osiągnięcia ruchu?

— Przede wszystkim wygranie dziesiątków procesów konsumenckich (co wcześniej było rzeczą niespotykaną), uregulowanie w jednym akcie (Uchwała nr 71 Rady Ministrów) obowiązków i praw w relacji producent — handel — klient. Ten dokument jest naszym dziełem, bo postawie ubiegłej kadencji odrzucili jego resortowy projekt, a przyjęli nasz. Doprowadziliśmy także do zmiany wielu norm jakościowych (np. wyrobów mięsnych).

— Jak pani widzi przyszłość ruchu?

— Nie dostrzegamy konieczności jakiegos zwrotu, bo cele naszej działalności nadal są aktualne i słuszne. Zamierzamy jednak np. bliżej zająć się problemami konsumentów wiejskich, bo tam mniej jest informacji, a ponadto występują oni w podwójnej roli — producentów i konsumentów żywności. Jesteśmy na etapie badań pod kątem udzielania naszej pomocy gospodarstwu produkującemu zdrową żywność. Interesują nas problemy konsumentów niepełnosprawnych, coraz więcej uwagi zamierzamy poświęcać sprawom ekologii. Wyszliśmy też na forum międzynarodowe — 13—15 października odbył się w Warszawie I Kongres Federacji Konsumentów działających w krajach socjalistycznych. Przybyli na niego delegacje z Węgier, Chin, ZSRR, Kuby i Bulgarii, byli też — jako obserwatorzy — reprezentanci ministerstwa handlu z Czechosłowacji. Powołaliśmy Komitet Koordynacyjny Organizacji Konsumentów z krajów socjalistycznych z siedzibą w Warszawie.

— Wasza działalność opiera się tylko na pracy społecznej członków?

— Praca merytoryczna spoczywa na społecznikach, ale — by ona mogła być — potrzebne jest... biuro. Nie wszystkie kluby je mają — ich sora-wy załatwia biuro w Warszawie. Rozbudujemy działkę prawną Rady Krajowej m. in. z myślą o rozwoju poradnictwa w tej dziedzinie. Prowadzimy Ośrodek Testowania Jakości Produktów, który w przyszłości będzie się samofinansował. Oczywiście, jesteśmy dotowani z budżetu państwa i tego się nie wstydzimy, bo dzięki naszej działalności do tegoż budżetu

wracają miliardy, a dotacje dla federacji stanowią zaledwie ich ułamek.

— Patrząc z perspektywy lat — czy warto było się angażować w ten ruch? A tak a' propos — jak pani trafiła do federacji?

— Z wykształcenia jestem ekonomistką o „nachyleniu” społecznym, idąc ruchu leży więc w moich zawodowych zainteresowaniach. A trafiłam do niego przez... handel. Kupiłam bowiem buty biegówki do nart, które jednak miały jedną złą cechę — wchłaniały wodę. Było to w lutym 1981 r. Na pierwszą reklamację odpowiedziano mi, że „reklamowane obuwie przeznaczone jest do sportu zimowego, a nie do chodzenia po wodzie”. Na następną jeszcze dziwniej — „norma nie precyzuje, czy obuwie może nasiąknąć wodą”. W końcu reklamację uznano, pieniądze zwrócono, ale był to cały kabaret... Sądzę, że warto było się zaangażować, bo dzięki Federacji Konsumentów zostały uregulowane stosunki na linii producent — handel — klient, sprecyzowano zasady reklamacji. Pojedynczy konsument często macha ręką na nieprawidłowości, ale chętnie korzysta z federacji, by się poskarżyć. Nie zorganizowany klient ma znacznie mniejsze szanse w dochodzeniu swoich praw — od 7 lipca 1981 r., czyli od chwili powstania Federacji Konsumentów, możliwości te niepomniernie wzrosły.

— Federacja liczy aktualnie ok. 15 tys. członków, nie ma jednak — jak dotąd — waszego klubu w Przemysławiu. Czyżby panij przyjazd miał za zadanie pobudzić przemysłan do zorganizowania się?

— Jestem przekonana, że i w Przemysławiu powstanie klub, inicjatywa taka zrodziła się na dzisiejszym spotkaniu. W naszej organizacji nie jednak nie idzie od góry — klub można utworzyć, gdy będzie przynajmniej 10 osób chętnych do jego założenia. Czynności organizacyjnych podjęła się pani Anna Ekiert z WK SD i z nią (nr tel. 56-09) powinni się kontaktować chętni do działania w klubie. Myślę, że gdy on powstanie, to będzie mógł liczyć na przychylność waszej redakcji, a gdy zorganizuje pierwsze spotkanie, to pewno będzie na nim przedstawicielem „Zycia”.

Rozmawiał CZESŁAW DUSKO

Fot. E. PAWŁOWSKI

Magia słowa i czynu

Czym jest magia? Najkrócej można ją określić, za Cackowskim, jako „(...) wiarę w materialną i bezpośrednią skuteczność symbolu i działania symbolicznego oraz praktykę opartą na tej wierze”. Cóż to znaczy?

Otóż, działanie magiczne polega na wierze, iż można świat przekształcać za pomocą środków symbolicznych, a więc słów, zaklęć, gestów. Działać magicznie będzie ten, kto w celu uśmierzenia przeciwnika nakuwa figurkę, która go symbolizuje, a nie pokusi się np. o wściecie mu noża w plecy.

Bronisław Malinowski w sposób przekonujący dowiódł powszechności występowania magii w życiu ludów prymitywnych. Pisał on: „(...) wszystkim najbardziej istotnym sprawom życiowym krajowca towarzyszy magia. Wszystkie poczynania mają swoją magię, powodzenie w miłości czy pomyślny rozwój dziecka, uroda, jak też zrzeczność — wszystko to może być mnożone jak i niszczone przez magię”. Magia może powodować śmierć wroga, opady deszczu i pomyślny połów ryb. W każdym wypadku jej skuteczność jest gwarantowana powszechną wiarą w nią samą, wiarą, iż magia (działanie symboliczne) może rzeczywiście bezpośrednio i znacząco wpływać na świat materii. Wierzyć muszą wszyscy: ten, do którego magia jest skierowana i ten, który ją wykonuje. Wierzyć musi cała społeczność.

„Człowiek wierzący w rzucony nań urok umiera, taki jest nagi fakt i to fakt pospolity” — pisze M. Mauss. „Zaczarowana (...) jednostka traci całkowicie kontrolę nad swym życiem, traci zdolność wyboru, niezależność, osobowość”. Wierzy ona, iż czarna magia jest skuteczna, wierzy w to cała jej rodzina, całe plemię. Nie ma ratunku.

Musi nastąpić spełnienie. Osobnik przestaje jeść i pić. „Wszyscy — pisze Levi-Strauss — oddalają się od wykletego i postępują względem niego tak, jak gdyby stanowił źródło niebezpieczeństwa dla całego otoczenia, przy każdej okazji i przez wszystkie swe poczynania ciało społeczne wmawia śmierć nieszczęsnej ofierze, nie usiłuje ona więc uniknąć tego, co uważa za swe nieuchronne przeznaczenie”.

CZŁOWIEK



I KULTURA

Nie ma ratunku. Wyrok został wydany i rzeczywiście człowiek umiera.

Fakt ten nie dziwi. Unaocznia tylko jak silny może być wpływ czynnika psychicznego (wiary) na ciało człowieka, jego samopoczucie, zdrowie. Kto społkał się lub słyszał o efekcie placebo, ten uzna przytoczony przykład działania magicznego za wiarygodny. Nikt jednak, przynajmniej obecnie, nie wierzy, iż śmierć wspomnianej ofiary była rzeczywiście wywołana wypowiedzianymi zaklęciami. Śmierć spowodowała wiara w skuteczność magii, a nie sama magia.

Wiara podobno czyni cuda. Nie chcę polemizować z tym przekonaniem (trzeba byko-

by wyjaśnić co przez wiarę i cuda rozumiemy), pragnę jedynie zwrócić uwagę, iż również w dzisiejszych czasach, i to bynajmniej nie w środowiskach religijnych, świadomość magiczna jest mocno ugruntowana. Często jeszcze spotykamy wśród różnych racjonalistów przejawy myślenia magicznego. Jest to magia w jej nowoczesnej wersji.

Magią jest wiara w skuteczność samego słowa, wiara w bezpośrednią skuteczność apeli i rezolucji, deklaracji wypowiedzianych dla pozorowania czynu. Czym jest wiara w możliwość istnienia, społeczną aprobatę i skuteczność — paplaniny, pustosłowa, gadaniny lub pieniaczka? Jeśli samo słowo (działanie symboliczne) ma coś zmienić, to ja jestem święty turecki lub Alibaba.

Myśleniem magicznym jest również, szeroko znane Polakom, przecenianie symboli. Wymienianie i mylenie symboli z rzeczywistością jest jednym z pierwszych kroków w drodze na sabaty.

Brak wiary w czyn jest odwrotną stroną magii słowa, tak jak czarna magia przeciwna jest białej. Jako więc, iż bez wiary jakiegokolwiek trudno się obejść, jedynym ratunkiem przed zalewem klasycznej magii i panoszeniem się czarowników, jest „magia czynu”. Magia czynu przeciw magiczności słów. Implikuje to, tym samym, powstanie dwóch walczących klanów „czarowników”.

Słowa powyższe nie są chyba tylko wariantem futurologicznym. Są jakąś tam relacją „etnograficzną” ze stanu społecznej świadomości, do której fenomen magii i kultur magicznych przystaje w sposób, mam nadzieję, przynajmniej dostateczny.

Na początku było słowo. Co z końcem?

M. A. PIETRZAK

Nie lubię chamstwa

(...) Tęsknota za wielkim światem zatrzymała mnie przed telewizorem. Znaczący to, że po pierwsze w wielkim świecie nie bywam, a po drugie nie mogę mu się przyjrzeć mieszkając w Przemyślu. Z tego powodu unikam pewnego znajomego, który przy każdej okazji zadaje mi złośliwe pytanie: „jak tam w wielkim świecie”. Wprowadza mnie tym w zakłopotanie widoczne na mojej twarzy. Robię się czerwony jak burak i rozdziawiam usta upodobiłając się do lokalnych przyglupów. Co innego gdyby zapytał mnie: „jak tam w przeiętnym świecie” albo „jak tam w kiepskim świecie”. Natychmiast wyrecytowałbym opis wszystkiego z czym stykam się na co dzień. Odpowiedź byłaby idealna. Ot, na przykład poprowadziłbym tego znajomego po przemyskich lokalach gastronomicznych. W „Śródmiejskiej” nie musiałbym prowadzić poszukiwań, aby zaspokoić swoją tęsknotę za obrusami upstrzonymi dziurami, które zostały wypalone papierosami. Przed pójściem „Pod Arkady” pościłbym cały dzień, aby zjeść ciastko, które wcisną mi do zamówionej lampki wina. Swój wzięty zakończyłbym w oddanej niedawno do użytku „Polonii”. Piękne wnętrze tego lokalu upiększa brudny dywan z demobilu. Bravo dekoratorzy — jest to majstersztyk. Mam jednak nadzieję, iż po tym opisie w „Śródmiejskiej” nie zdejną całkowicie obrusów, „Pod Arkadami” nadal będą podawać wino, a w „Polonii” nie zdejną dywanów. Gdyby tak się stało, mógłbym już tylko odpowiedzieć na pytanie: „jak tam w kiepskim świecie”. Błagam Was, restauratorzy, nie pozabawiajcie mnie tych smętnych skrawków elegancji.

Ze wspomnianych lokali wychodziłem ze spuszczoną głową. Nie było to spowodowane nadużyciem alkoholu, broń Boże. Po prostu wstydzilem się i dlatego nie mogłem ludziom patrzeć w oczy. Głupio mi było, że nie mogę dostosować się do otaczającego mnie świata i wymyślam

jakieś fanaberie podpierając się hasłami: szyk i elegancja. Ten moralny kac doprowadził mnie do parku, gdzie postanowiłem przemysleć w samotności moją alienację i odrzucić ją raz na zawsze. I rzeczywiście pomogło.

Wszedłem do parku jak do matecznika, gdzie człowiek nie ingeruje w życie przyrody. Ten pomysł jest znakomity. Dzięki niemu za kilka lat będziemy czuć się tak jak w lesie, skacząc przez drzewa powalone na alejki. (...) Ten kto szuka estetycznych wrażeń w przemyskim parku narażony jest na nie kończące się stresy.

Gdzie podział się już może nie wielki, ale schludny i kulturalny świat? Wydaje mi się, że zastanawiając się nad tym jestem osamotniony w swych rozterkach. W dzisiejszym rozpędzonym świecie nikt chyba nie myśli o tym, by życie było piękne. Obecny model życia zakłada wiele emocji. Niektórzy wręcz tęsknią za emocjonującą bylejakością. Przyznał się do tego znany piosenkarz Ireneusz Dudek (pseudonim Shakin Dudi) w telewizyjnej relacji z tegorocznego festiwalu opolskiego. Powiedział „Ja lubię chamstwo”. Wygląda na to, że dzieli nas pogląd na chamstwo. Może to, że go nie nosząc spowodowało, że nie jestem gwiazdą. Tę stratę rekompensują mi droble satysfakcje z kulturalnego zachowania się niewielkiego grona ludzi. Jedną z nich dostarczył mi kierownik zielonego poloneza (numer rejestracyjny PRD 58-83), który zatrzymał się przed przejściem, gdy zauważył jedyne przechodnia czekającego na chodniku na możliwość dostania się na drugą stronę ulicy. Dziękuję panu.

JACEK JERZY MACINA

Wieczory klubowe



Nieznanome (notatka z widowni).

„Wieczory klubowe” są to imprezy cykliczne. Jednak odbywają się one bardzo nieregularnie — a to tylko ze względów ekonomicznych, bowiem organizatorowi „wieczorów”, czyli Wojewódzkiemu Domowi Kultury w kasie się nie przelewa.

Ale nie jest jeszcze tak najgorzej, zupełnie jak w tej anegdotce, kiedy to spotyka się pesymista z optymistą i pesymista powiada:

— Jest tak źle, że już gorzej nie może być...

A optymistą na to:

— Może, może...

Ostatnie „wieczory” (11 i 12 bm.) miały odświętny charakter, a to z tego powodu, że odbyły się w zmodernizowanych pomieszczeniach Klubu „Piwnice” WDK („podziemie nam się poszerza” — skomentowali to prowadzący imprezę), a wykonawców było tylu, że z powodzeniem mogliby „obskoczyć” kilka takich imprez.

Na początek wystąpił świetny zespół Juraja Szabadosa z Koszyc, znany już niemal w całej Europie, który zaprezentował własne utwory i światowe przeboje. Podobał się też program pt. „Toluś Skupiński — party” oraz duet czechosłowackich iluzjonistów „Feri i Marion”. Nie zabrakło (trochę na zasadzie przekory) toplessu i strip-tease'u w wykonaniu tancerki o pseudonimie Nicol.

Gwiazdą programu był jednak niewątpliwie Bolesław Gromnicki, świetny parodysta, aktor i piosenkarz, któremu akompaniował — jak zwykle bezbłędnie — Aleksander Mazur. Były też satyryczne wiersze i konkurs z nagrodami.

Z uznaniem licznie zgromadzonej publiczności spotkała się wystawa rysunków naszego redakcyjnego kolegi Edwarda Kmiecika.

W sumie „wieczory” dostarczyły widzom i słuchaczom wielu wrażeń, a zatem życzy sobie aby odbywały się one cyklicznie. Bo — jak powiedział nam jeden z widzów — w ciężkich czasach trzeba lekkiej rozrywki. I może nawet miał trochę racji...

(jm)

Rys. E. Kmieć



Juraj Szabados



Andrzej Toluś-Skupiński

TOWARZYSTWO MUZYCZNE
W PRZEMYSŁU

V PRZEMYS-
KA
JESIEŃ
MUZYCZNA

10-13 LISTOPADA

1988 ROKU *



(1)

10 listopada, na koncercie inauguracyjnym V PRZEMYSKA JESIEŃ MUZYCZNA, w sali Zespołu Szkół Muzycznych wystąpiła Orkiestra Kameralna Polskiego Radia i Telewizji z Warszawy prowadzona przez Andrzeja Knappa. Program wypełniły bardzo znane dzieła dwóch klasyków wiedeńskich — Wolfganga Amadeusza Mozarta *Eine kleine Nachtmusik* G-dur KV 525 i *Koncert skrzypcowy* G-dur KV 216 oraz Józefa Haydna *44 Symfonia e-moll*.

Ulubiony repertuar przeciętnego słuchacza koncertowego obejmuje najczęściej arcydzieła skomponowane w latach 1700 do 1900. Trudno takiego „zatwardziałego” w swych wyborach melomana nakłonić do zmiany upodobań a propozycje poszerzenia doznań zrodzonych przez muzykę spoza zakłętą kręgu: Vivaldi i Bach oraz Mahler i Puccini — napotykać często obojętność. Nie można stawiać komuś zarzutów dotyczących jego zamiłowań i związanych z nimi przeżyć. Intencją powyższego wywodu jest stwierdzenie (którego ze względu na złożoność przyczyn i skutków nie będziemy w tym miejscu udowadniać), iż taka a nie inna hierarchia wartości i potrzeb warunkuje w znacznym stopniu obecność w salach koncertowych określonego repertuaru. Średnio dobre wykonania bardzo dobrze znanego dzieła — dla melomana, który ma jeszcze „w uszach” przynajmniej kilkanaście doskonałych interpretacji nagranych na płyty i taśmy — to niewielka atrakcja, a i opinia o zespole nie jest bez znaczenia. Często w takich sytuacjach pozostaje tylko walor żywego wykonania. Choć ogromnie ważny, to nie zawsze wystarcza, by wyjść z sali koncertowej zadowolonym. Z takim zjawiskiem mieliśmy do czynienia podczas spotkania z Orkiestrą Kameralną warszawskiej „radiówki”, a zapewnienia prowadzącej koncert p. Anny Woźniakowskiej o klasie, poziomie i marce warszawskich muzyków okazały się bardziej życzeniami niż prawdą. Młody stażem zespół (działa dopiero 3 lata) zagrał niemal cały koncert, z pewnymi wyjątkami, bez wyrazu. W *Serenadzie* Mozarta razili chwila niedokładności w zagraniu, brakowało precyzji, nieco zbyt wolne i słabo zróżnicowane tempa poszczególnych

części stały się wystarczającą — dla zepsucia końcowego efektu i wrażenia — przeciwwagą dla plastyczności i klarowności w ukazywaniu planów w częściach III i IV. Ciekawe, że o ile w *Eine kleine Nachtmusik* dyrygent koncentrował się na rozkładaniu napięć w szerszych planach (tzn. na przestrzeni jednej części) kosztem dopraco-



wania szczegółów, o tyle w *Koncertie skrzypcowym*, granym przeciętnie przez studenta warszawskiej Akademii Muzycznej Ludwika Kamele, sytuacja zupełnie się odwróciła — względnie dobremu opanowaniu szczegółów odpowiadały kłopoty z narracją muzyczną, z logiką mozartowskiej formy.

Dopiero wykonanie *44 Symfonii* J. Haydna można uznać za zadowalające. Kiedy szczegół znalazł swoje miejsce w ogóle, a forma posłużyła ujawnieniu emocji, to i drobne niedokładności techniczne nie przeszkadzały w odbiorze.

A swoją drogą to ciekawe, jak na przestrzeni wieków zmieniają się kategorie estetyczne, poczucie piękna i brzydoty, radości i tragiczności. Podobno Haydn miał wyrazić życzenie, aby cz. III zagrać na jego własnym pogrzebie. Dzisiaj, bogatsi o 200 lat najprzeróżniejszych doświadczeń artystycznych, *Adagio* z *Trauer — Symphonie* rodzajem emocjonalności odciera się o łagodną melancholię, by nie powiedzieć tani sentymentalizm, a niejedni ze słuchaczy wybrały do wspomnianego celu finałowe *Presto*.

11 listopada gościem przemyskich melomanów była Państwowa Opera z Bydgoszczy z „Il Maestro di Musi-

ca” Giovanniego B. Pergoleiego. O znaczeniu twórczości tego kompozytora, za sprawą bardzo krótkiego życia (1710—1736) obejmującej stosunkowo niewielką ilość utworów, decydują przede wszystkim dwa dzieła: „La serva padrona” i „Stabat Mater”. Oprócz innych jeszcze oper i oratoriów pisał Pergolei: koncerty instrumentalne, sonaty, kantaty, msze, motety i pieśni. „Nauczyciel muzyki” jest typową operą buffo. Kameralna obsada (troje solistów — wokalistów i troje instrumentalistów), przejrzysta, zabawna i ściśle rządzona z rzeczywistością akcja, wyraźne i do wcięcia scharakteryzowane postacie i przede wszystkim świetna, znakomicie ilustrująca bohaterów i właśnie panujący nastrój, bardzo melodyjna muzyka — stały się oazą radości i humoru w naszym nieco szarym życiu, „cieplą” wysepką w zimny listopadowy wieczór. Mogła podobać się wyraźnie przez reżysera Zbigniewa Marka Hassa u-wypuklona nieprzemijalność pewnych treści, aktualność problemów i stałość upodobań człowieka. Zadowolona również strona muzyczna przedstawienia, za którą odpowiadał Zbigniew Staniszewski; dobrze śpiewali: Magdalena Krzyńska jako Lauretta, Piotr Trella jako Lamberto i Andrzej Nowakowski jako Tracolino. Szkoda tylko że mówione dialogi zepsuły trochę końcowy efekt brakiem naturalności i szczerości, słabszą grą aktorską. Należy dodać, że artystycznego tłumaczenia tekstu dokonała Krystyna Chudowolska, a scenografię przygotował Władysław Wigura.

Sympatyczny i przyjemny był to wieczór nawet jeśli — a może właśnie dlatego! — ostatni akcent tej realistycznej opery niewiele ma wspólnego z rzeczywistością. Dobrze, że „muzyka łagodzi obyczaje”.

JERZY ZAJĄCZKOWSKI

Janusz Koryl

Zależności

Człowiek morduje niszczy
zwycięża i przegrywa
Z miejsca na miejsce
przenosi swój dom
i swoje sumienie

Wiecznie tak samo

Po skończonej wojnie
znów dzieci uczą się
dekalogu na pamięć

Józef Kurylak

Spotkanie z diabłem

Motto:

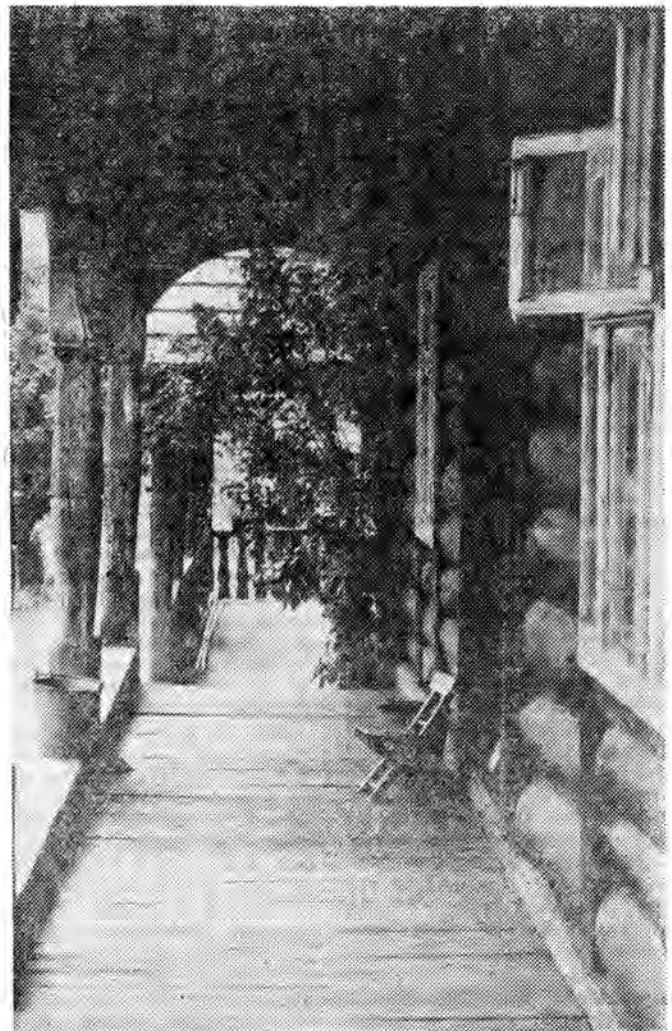
„Chybione życie, chybiona miłość”.

HEINRICH HEINE

Ta radość samobójstwa — ten optymizm
Absurdalny — i jasne, jasne opętanie
Głodem harmonii boskiej — i konanie
W objęciach sznura, jak w objęciach dziewczyny.

Błogosławiony jednocześnie o przekłętą
Dwuskrzydły spadniesz na dno grobu.
I dwa po sobie pozostawisz Testamenty:
Czarny i biały — wieczną objęty żałobą.

STARA ARCHITEKTURA



Pruchnik

Fot. R. PAWŁOWSKI

NIEKTÓRZY PRACUJĄ W TYM ZAWODZIE NAWET 20 LAT I W ZASADZIE NIE MA U NICH POWAŻNIEJSZYCH OBJAWÓW CHARAKTERYSTYCZNYCH DLA TEJ CHOROBY. Inni zaś, nawet po dwóch, trzech latach kwalifikują się do leczenia sanatoryjnego. Mowa tu o chorobie wibracyjnej (do rejestru schorzeń zawodowych wpisano ją w 1968 r.), na którą narażeni są m. in. ci pracownicy nadleśnictw, którzy posługują się piłami mechanicznymi, czyli pilarze. Przyczyną tego schorzenia są drgania występujące w trakcie pracy piły. Ich siła (a więc także szkodliwość dla

plitudy drgań, a na to, w przypadku pilarza, wpływa piła, jej ciężar, stan techniczny itp. Jak mówi WŁADYSŁAW TWARÓG, starszy specjalista w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych w Krośnie, na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych pracowano piłami (obsługiwanymi przez dwie osoby), które ważyły prawie 50 kg (dokładnie 49,5). Obecnie pilarze posługują się 11-kilogramowymi (ciężar bez paliwa), a do okrzesywania mają sześciokilogramowe (z paliwem 7 kg). Znacznie lepszy jest również stan techniczny tych narzędzi, każde z nich ma amortyzatory (podkładki anty-

jest jednak ukończenie 23 lat życia. Przyjmuje się bowiem, że dopiero w tym wieku kończy się u człowieka wykształcenie układu kostnego.

W Poradni Wibracyjnej Wojewódzkiej Przychodni Przemysłowej w Przemyślu rocznie badanych jest ok. 600 pilarzy (w tym 100-150 to kandydaci na nich). Poradnia obejmuje swoim zasięgiem pracowników dziewięciu nadleśnictw z Przemyśla i trzech z Krośnieńskiego. Spośród kandydatów — jak informuje kierownik poradni doktor LESZEK LUTELMAN — ok. 30-40 odpada ze względu na nieodpowiedni stan zdrowia (z reguły są to

Wibracje groźne dla pilarzy



Nie ma reguł określających ile lat można pracować w zawodzie pilarza bez znaczącego uszczerbku dla zdrowia.
Fot. JAN LESNIEWSKI

zdrowia) zależy m. in. od czasu trwania, amplitudy drgań, powierzchni, na którą działają, temperatury otoczenia oraz wilgotności powietrza.

Objawy można podzielić na trzy grupy. Pierwsza dotyczy układu nerwowego. Druga związana jest z uszkodzeniem naczyń krwionośnych, które powodują zmniejszony przepływ krwi przez pewne części ciała (u pilarzy są to ręce, a zwłaszcza dłonie). Trzecia dotyczy układu kostnego, w którym następują przyspieszone zmiany zwyrodnieniowe.

Wibracja może mieć dwójaki wpływ na organizm — miejscowy (np. zwyrodnienie kości rąk) oraz ogólny — gdy człowiek przez lata narażony jest na działanie drgań, to jego układ nerwowy jakby przestawał spełniać niektóre czynności regulacyjne. Bywa np. tak, że podczas snu boją ręce, bo układ nerwowy reaguje wtedy — mówiąc przesadnie — jakby ten ktoś trzymał w rękach warczącą piłę. Zdarza się, że nawet po dziesięciu latach od chwili odzyskania się z piłą pilarz odczuwa wspomniane dolegliwości.

Rozległość zmian w organizmie spowodowanych wibracjami zależy — jak już wspomniano — m. in. od am-

wibracyjne), które w cięższych piłach wymieniane są co 6-8 miesięcy.

Na zmniejszenie skutków wibracji wpływ mają także odpowiednie rękawice antywibracyjne, których jednak... nie ma (i to nie tylko w Polsce), są jedynie specjalne wkładki, ale — który pilarz pracuje w rękawicach, gdy nie ma mrozu? Poważne znaczenie w ograniczeniu skutków wibracji ma także czas pracy — przyjmuje się, że pilarz nie powinien z piłą w ręku pracować dłużej niż trzy godziny (wcale to jednak nie znaczy, że przez resztę dnia się obija).

Pilarze narażeni są też na hałas, ale praca na otwartej przestrzeni zmniejsza jego szkodliwe działanie i z reguły nie notuje się u nich uszkodzeń słuchu.

Kto chce podjąć pracę w charakterze pilarza musi poddać się specjalistycznym badaniom profilaktycznym. Jest ich kilka (każdemu z kandydatów sporządza się m. in. tzw. wibrogram), umożliwiają one potem wykrycie ewentualnych zmian powibracyjnych. Poddawani oni są też próbom na czucie bólu, wibracji, temperatury. Badania wstępne umożliwiają także wykrycie zmian w kościach. Podstawowym warunkiem umożliwiającym zatrudnienie w charakterze pilarza

choroby serca, płuc, schorzenia układu ruchu, przytępioty słuchu).

Nie ma reguł określających, ile lat można pracować w tym zawodzie bez znaczącego uszczerbku dla zdrowia. Zależy to w dużej mierze od cech osobniczych, a niewątpliwie także od troski o własne zdrowie. A często zaczyna się odczuwać dopiero wtedy, gdy coraz częściej przychodzi nam odwiedzać lekarza. Niektórzy pilarze miesięczną normę wykonują np. w ciągu 12 dni — wtedy pracują z piłą w ręku na pewno dłużej niż trzy godziny dziennie. A to się później odbija, chociaż... W ostatnich latach systematycznie spada liczba pilarzy przechodzących na rentę (w 1980 r. 46, 1982 r. — 33, 1984 r. — 16, a w br. ani jeden). Wpływ na to ma niewątpliwie coraz lepsza opieka lekarska, dość częste wyjazdy do sanatorium. A kuracje te są niezbędne, gdyż na ok. 450 pilarzy badanych rocznie w poradni, u ponad 30 wykrywa się pierwsze zmiany powibracyjne. Dzisiaj jednak choroba wibracyjna — jak zapewnia doktor Lutelman — nie stanowi już większego zagrożenia. Przynajmniej w tych nadleśnictwach, które ma w swojej pieczy przemyska poradnia.

(odi)

Michelangelo medycyny

Fioletowo lśniące nowotwory, szarawo błyszczące wrzody żołądka, czerwony, nabrzniaty mięsień sercowy, zielonkawe fosforyzujące owrzodzenia, do tego otłuszczone wątroby, obrzydliwe żółte ogniska ropne, czarne czyraki i krwiste rany — tak barwna jest różnorodność chorób, które natura posiada w swym arsenale ludzkich cierpień.

Zaden człowiek nie zna ich lepiej niż FRANK NETTER. Ten Amerykanin z Nowego Jorku od czterdziestu już lat dokumentuje za pomocą barwnego pościągania pędzla, w jak różnorodny sposób choroba potrafi się wgrzyźć w ciało człowieka. W międzyczasie skończył on 82 lata i stał się bogatym człowiekiem.

„Michelangelo medycyny” — tak nazywają go amerykańscy lekarze; największe sławy chyłają przed nim z respektem czoła: „Frank Netter jest geniuszem”, mówi Proctor Harvey, kardiolog, szef Georgetown University i wydawca pisma „Medical Times”. Od dawna człowiek ten uchodzi za najlepszego medycznego ilustratora naszego stulecia. Obecnie pracuje nad trzynastym i ostatnim tomem dzieła swojego życia, encyklopedycznego zbioru ponad 4000 rysunków ludzkiego organizmu, budowy jego kości, organów, mięśni, układu krążenia, gruczołów i wiązek nerwowych, zarówno w zdrowym, jak i chorym stanie.

„The Ciba Collection of Medical Illustrations” nazywa się ten monumentalny kataster wnętrza organizmu, który Netter sporządził w ciągu ostatnich 40 lat — dzieło na miarę światową, podręcznik dla studentów i książka diagnostyczna dla lekarzy. „Dr Netter zrobił więcej dla rozpowszechniania wiedzy medycznej”, twierdzi amerykański anatom Frank Michels, „niż wszyscy profesorowie anatomii na świecie razem wzięci!”.

Najpierw Netter nauczył się rysunku reklamowego. Jednak ten „niepoważny” zawód nie spodobał się jego mamie i Frankie rozpoczął studia medyczne w Nowym Jorku.

Kiedy jednak w 1933 r., w okresie ogólnoswiatowego kryzysu gospodarczego, otworzył własną praktykę jako chirurg, brakowało mu pacjentów, „a kiedy już nawet jakiś zabłądził przypadkiem do mojego gabinetu”, wspomina Netter, „to nie mógł mi zapłacić”. Oszczędności młodego lekarza kończyły się, kiedy manager ds. reklamy pewnej firmy farmaceutycznej zaproponował mu, aby sporządził pięć ilustracji dla wprowadzenia nowego produktu na rynek. „Będzie to kosztowało 1500 dolarów”, powiedział Netter zdecydowanie. Mężczyzna zbladł, ale następnego dnia zatelefonował: 1500 dolarów za ilustrację to gromada pieniędzy, ale przystaję na cenę. Było to korzyścią dla chirurga nieporozumienie i Netter podjął decyzję, że od tej pory poświęci się wyłącznie medycznemu rysunkowi. W 1940 roku wydał na zlecenie firmy farmaceutycznej Ciba zbiór medycznych rysunków; odniosły one tak wielki sukces, że firma zdecydowała się zlecić Netterowi skatalogowanie całego ludzkiego organizmu. Co mniej więcej trzy lata Netter dostarczał jeden tom — i za każdym razem zaskakiwał ekspertów swoimi pomysłami i rewelacyjną techniką przedstawiania na rysunku skomplikowanych obrazów choroby, metod operacyjnych, czynności i budowy poszczególnych organów itd.

Zżarty przez wrzody żołądek i jego usunięcie (częściowe lub w całości), serce przed i po zawale, dzieł różnorodnych rodzajów cysty arterii, jedna bardziej obrazująca od drugiej, wzajemna współzależność między impulsami nerwowymi a kontrakcjami jelita podczas wypróżnienia, poglądowy rysunek wnętrza szyi czy gruźliczych płuc, symptomatyka chorych na Parkinsona — każda z ilustracji Nettera jest do najdrobniejszego szczegółu zgodna z rzeczywistością, a przy tym nie jest „sucha”, lecz wywiera ogromne wrażenie na najbardziej nawet opanowanych lekarzach. Hipochondrykom i osobom wrażliwym nie radzimy sięgać do tego dzieła. Wejrzenie do wnętrza organizmu gwarantuje nóż sekcyjny. Nawet doświadczeni patolodzy podziwiają umiejętność Nettera w posługiwaniu się tym narzędziem. Netter robi na miejscu szkice, na podstawie których powstają później jego ilustracje, najczęściej w technice akwarelowej.

Raz tylko część lekarzy oburzyła się działalnością Nettera; było to w 1954 r. kiedy ukazał się drugi tom dzieła. Netter przedstawia w nim system roznażania się ludzi — i to tak detalicznie, że autor przemówił wówczas czytelnika o zrozumienie: „Jakżeby inaczej niż przez studium męskich i żeńskich organów rozrodczych można pojąć dalekowzroczność boskiego architekta, który tak wspaniale doposażował do siebie te dwa narządy?”.

(Om)



Oto ceny, jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 22 listopada:

duży miś pluszowy — 7 tys. zł; duży lisek — 5 tys. zł; kredki ołówkowe (10 szt.) — 200 zł; samochodzik na baterie (prod. radz.) — 3 tys. zł; lalki z długimi włosami — 3 tys. zł; karabin na baterie — 3,5 tys. zł; bombonierka z czekoladkami — 1 tys. zł; tabliczka czekolady (prod. radz.) — 400 zł; 10 dag migdałów (prod. CSRS) — 1 tys. zł; mikołaje z ciasta — 100—150 zł; opiekacz do ciast i mięs (prod. radz.) — 20 tys. zł; kaloryfer olejowy pojedynczy — 20 tys. zł; kalo-

ryfer podwójny — 40 tys. zł; dmuchawa (prod. radz.) — 20 tys. zł; białe futerko dla dziecka (używane) — 15 tys. zł; koszule męskie z długim rękawem — 4,5 tys. zł; pół kg cukierków czekoladowych (prod. radz.) — 1 tys. zł; kg kawy naturalnej ziarnistej (prod. radz.) — 9,5—10 tys. zł; 5 dag pieprzu mielonego prawdziwego — 200 zł; sukienka czarna z żorżety ob-szywana srebrnymi cekinami — 30 tys. zł; „Kuchnia Polska” — 12 tys. zł; młynek do kawy elektryczny (prod. czechosł.) — 7 tys. zł; maszyny do makaronu — 2,8 tys. zł.

Ceny na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym:

Jedno jajko — 50—55 zł; litr śmietany — 700 zł; kg jabłek — 170 zł; kg cebuli — 100 zł; główka czosnku — 25 zł; kg ziemniaków — 50 zł; kg buraków — 40 zł; kg pomidorów małych — 350 zł; pół litra maku — 600 zł; bukiet z trzech chryzantem dużych — 300 zł; kg kaszy gryczanej — 600 zł; kg mru — 800 zł; seler — 40—60 zł.

W jarosławskiej hali targowej:

kg kości na uboju gosp. — 100 zł; kg gruszek — 300 zł; kg jabłek — 200 zł; kg pomidorów — 500 zł; gerbera — 350 zł; 10 dag pieprzu naturalnego — 550 zł; hot-dog — 130 zł; kg golonki — 600 zł; cukierki długie na choinkę — 1,5 tys. zł za kg; karta świąteczna — 60—100 zł za szt.; 25 dag migdałów — 1 tys. zł; katana „New Fashion” — 49 tys. zł; skarpety męskie — 420 zł; reklamówki foliowe zagr. — 450—550 zł; chustka damska — 700 zł; pantofle futrzane dla dorosłych — 5 tys. zł; kredka do powiek — 800 zł; koszyczek z kryształowego szkła — 4,8 tys. zł; bombonierka z czekoladowymi figurkami — 6 tys. zł; laska wanili — 145 zł; 25 dag kawy „Wiener Kaffee” — 3,5 tys. zł; sukienka ślubna — 50 tys. zł; czapka męska zamknięta — 3,3 tys. zł; cienie do powiek (małe opakowanie) — 6,5 tys. zł; kornetka teatralna — 5 tys. zł; żelazko elektryczne (prod. radz.) z nawilżaczem — 6 tys. zł.

GOŚKA

Czy jesteś niezależny (psychotest)

1. Czy uważasz, że niezależność jest cechą dodatnią?

- a) bezwzględnie tak (10)
b) tak, o ile nie godzi w innych (5)
c) nie (0)

2. Czy uważasz, że człowiek powinien być niezależny?

- a) tak (10)
b) tak, ale nie za wszelką cenę (5)
c) nie (0)

3. Czy uważasz, że człowiek przez fakt istnienia w społeczeństwie nie może sobie pozwolić na pełną niezależność?

- a) nie uważam tak (10)
b) raczej tak (5)
c) nie (0)

4. „Kobieta niezależna” to...

- a) kobieta wolna (10)
b) kobieta niekonwencjonalna (5)
c) kobieta usiłująca dorównać sposobem bycia mężczyźnie (0)

5. Czy uzależnienie finansowe może wpływać na twoje poglądy?

- a) nie (10)
b) w pewnym sensie (5)
c) tak (0)

6. Czy potrafisz przyznać komuś rację, zachowując własną niezależność?

- a) tak (10)
b) nie (0)
c) trudno Ci powiedzieć (5)

7. Czy łatwo ulegasz wpływom innych osób?

- a) nie (10)
b) raczej nie (5)
c) tak (0)

8. Czy uważasz, że uczestni-

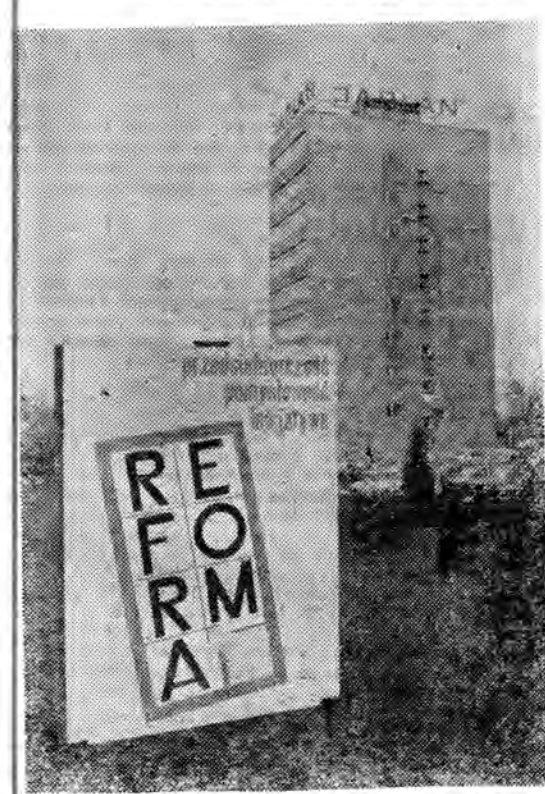
75—100. Niezależność cenisz nade wszystko... Inna sprawa w jakiej mierze udaje Ci się to realizować. Jeśli tak, można przypuszczać, że do celu idziesz po trupach, nie licząc się z nikim i z niczym. Czy przypadkiem niezależności nie pojmujesz na opak?

40—70. Umiesz godzić wywiązywanie się ze wszystkich obowiązków, wynikających z przynależności człowieka do grupy społecznej, z własną niezależnością.

0—35. Niezależność dla Ciebie nie stanowi żadnej wartości godnej walki. A może warto zainteresować się nieco bardziej własną osobą?

(sm)

Wali się?...



Zrobić dobrą propagandę wizualną to wielka sztuka, która udało się chyba autorowi planiszy ustawionej przed „Parlamentem”. Rzecz w tym, iż dzieło nie tylko prezentuje słusze treści, ale jednocześnie stara się wrócić do równowagi? Zadanie do rozważania: wali się ta reforma czy wraca do równowagi? Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



LEWE USŁUGI

Według szacunków, drugi obieg usług — tzw. przedsiębiorstwa nie rejestrowane, od których skarbowo państwa nie jest w stanie pobrać żadnych podatków — zaspokaja w niektórych dziedzinach aż pięćdziesiąt procent potrzeb. („Sprawy i Ludzie”)

BANANOWO

Obliczono, że miesięczne zarobki obywatela PRL stanowią równowartość dwudziestu kilogramów bananów, sprzedawanych przez handel uspołeczniony. Pozostaliśmy na tym tylko porównaniu... („Nowa Wieść”)

MALY CYRK

Mistrz Polski w skokach na trampolinie Andrzej Jemioła i akrobatyczny wicemistrz Ryszard Martoń występują w „Cyrku Wielkim” i to z ogromnym powodzeniem. Z aklimatyzacją w nowym środowisku nie mieli jak widnie problemów, bowiem cyrkowe elementy egzystują także w sportowej rzeczywistości. Teraz przynajmniej wiedza, że to w czym się znajdują ma właściwą nazwę. („Tempo”)

Wybrata EWA RYŁKO

Horoskop



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Dobry tydzień przed Tobą. Czeka Cię wiele miłych niespodzianek, a największą ma w zanadrzu Mikołaj. Ty też nie zapomnij o drobnych upominkach dla najbliższych. Zawsze to choć mała rzecz, ale cieszy.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Pamiętaj w tym tygodniu o grudniowych solenizantach. Wasze kontakty wprowadzicie bardzo się rozluźniły, lecz przecież nie znaczy to, że zostały zerwane. Dowody pamięci będą mile widziane.



WODNIK (21 I — 20 II)

Twoje zachowanie jest karygodne. Lekceważysz wszystko i wszystkich wokół. Masz za nie związki koleżeńskie. Jak długo może trwać taka sytuacja? Chodząc z głową w chmurach, łatwo możesz się potknąć...



RYBY (21 II — 20 III)

Weźcie się w garść. Musicie być twarde, sentymentalizm i rozczulanie się nad swoim losem na nie się zdadzą. Najlepiej postąpiłybyście biorąc się ostro do pracy. Macie naprawdę wspaniałe pole do popisu.



BARAN (21 III — 20 IV)

Kto by się spodziewał, że akurat Ty zajmiesz takie właśnie stanowisko. Twoja postawa zaskoczyła wielu. Nie może się im pomieścić w głowie, że dałeś się aż tak przekabacić. Twoja sprawa, tylko zastanów się czy daleko zajdziesz tą drogą...



BYK (21 IV — 21 V)

Wiele się dzieje w Twoim życiu. Uważaj jednak, by interesy nie przesłoniły Ci ważniejszych wartości w życiu. A poza tym pytanie — czy musisz tak często zaglądać do kieliszka? Ani się obejrzyj jak wpadniesz w nałóg!



BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Co z Was za milczek się zrobił! A przecież wiadomo, że gdybyście podzieliły się swoimi zmartwieniami z zaprzyjaźnionym gronem, łatwiej byłoby pokonać trudności. To nieprawda, że nie macie wokół siebie życzliwych osób.



RAK (22 VI — 22 VII)

Zmień płytę! Tego co powtarzasz od wielu tygodni, nie daje się już słuchać. A poza tym spróbuj się odreagowywać na łonie przyrody, a nie — jak to czynisz — w domu przyjaciel.



LEW (23 VII — 23 VIII)

Myślałeś, że jesteś niezniszczalny, a tymczasem wszystko ma swoje granice. Padłeś. I — niestety — ciężko Ci się będzie podźwignąć. Chyba że ktoś poda Ci rękę. Ale by uzyskać pomoc musisz wpięć okazać siłuchę. Twoja hardość zraza.



PANNA (24 VIII — 22 IX)

Więcej zdecydowania w tym co robisz. Lawirowanie robi tylko złą krew. Odkładanie na potem też kiedyś musi się skończyć. I nie łap dziesięćciu krok za ogon, bo nie utrzymasz żadnej!



WAGA (23 IX — 23 X)

To miło, że jesteś — jak dawniej — czarująca. Tego Ci właśnie brakowało w ostatnich dniach. Teraz już bez obaw możesz podejmować najtrudniejsze zadania. Powiodą się!



SKORPION (24 X — 22 XI)

No i nie było się czego bać — wszystko dobrze się skończyło. Teraz na spokojnie spróbuj rozplanować tygodnie dzielące Cię od końca roku. Zajęć będziesz mieć w bród.



PODZIĘKOWANIE ZA PAMIĘĆ

Mąż mój, Józef Sliwa, w latach 1949-1953 był wiceprezydentem... Podziękowanie Irene Sliwa.

POZOSTAŁA DROGA SĄDOWA

Mam 57 lat. Byłem pracownikiem fizycznym w fabryce „Polna”. Zachorowałem na miążdżycę kończyn... Irene Sliwa.

rowej kamienicy i obciążać hipotekę nieruchomości. A wystarczyłoby dwa wiadra piasku i trochę cementu...

W Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych poradzono mi, abym dochodził swych roszczeń na drodze sądowej z powództwa cywilnego.

Droga redakcjo, poradź mi, do kogo jeszcze mam się zwrócić, aby zezwolono mi na zrobienie podjazdu i ułatwienie mi mego ciężkiego życia.

Jan Szybiak Przemysł ul. Czarneckiego 11

OD REDAKCJI

Wydaje się, że wobec tak ewidentnego braku zrozumienia i dobrej woli ze strony właścicieli domu, lokatorowi pozostaje już tylko droga sądowa...

UROKI PRYWATNEGO BUDOWANIA

Mieszkam wraz z żoną i 3-letnim dzieckiem w domku campingowym - prowizorycznym, wystawionym na działce, na której od dwóch lat usiłuję postawić budynek mieszkalny. Do tej pory, mimo szczerych chęci jak najszybszego ukończenia budowy, udało mi się wykonać jedynie podpiwniczenie wraz ze stropem.

Od maja stoję z robotą (otrzymałem jedynie 569 pustaków dzięki Wydziałowi Handlu UW, ale odebrać je mam dopiero 7 grudnia br.)...

Wydaje się, że wobec tak ewidentnego braku zrozumienia i dobrej woli ze strony właścicieli domu, lokatorowi pozostaje już tylko droga sądowa...

Równie dziwnie wygląda realizacja przydziałów cementu i wapna dla indywidualnych inwestorów. Cement (5 ton) kupiłem, ale do wapna miałem pecha. Kiedy było - okazało się, że w składzie GS nie ma faktury...

Przed nami pierwsza zima na placu budowy i czy ostatnia? Jak dotąd, kończy się na chronicznych przeziębieniach moich, dziecka i żony. Gdybym miał pustaki (choć 500 sztuk), miałbym parter i jako takie warunki do zamieszkania.

Tadeusz Zimoń os. Tatarskie (w planie ulica Rodzianna) Przemysł

Redakcja odpowiada

Pan Leszek Krzywoń (Przemysł). Odpowiadając na pańską propozycję uprzejmie informujemy, że próbowaliśmy już w latach ubiegłych wprowadzić na łamy „Życia” kącik szachowy. Ze względu jednak na niewielkie zainteresowanie czytelników, zrezygnowaliśmy z tej rubryki.



WEDŁUG TERMINARZA

W odpowiedzi na artykuł pt. „Fe-tor nie do wytrzymańia” („ZP” z 9 XI br.) Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa informuje: - wywóz nieczystości należy do obowiązków Zakładu Oczyszczania Miasta...

Nie należy również dopatrywać się ekonomii z zastosowaniem kontenerów. Cena kontenera KP-7 jest o wiele wyższa od ceny kilku kontenerów mniejszych (...).

1. Przed blokiem przy ul. Sikorskiego 7 lokatorzy wysypywali śmiecie tworząc „dzikie wysypisko”.

2. Nie można było go ustawić w planowanym miejscu, ponieważ nie były wykonane schody i chodniki prowadzące do kontenera.

Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa informuje, że do 18 listopada 1988 r. kontener zostanie przedstawiony w miejsce na ten cel przeznaczone.

P.o. zast. Dyrektora ds. GZM mgr inż. Krzysztof Majewski

OD REDAKCJI

Cóż z tego, że zgodnie z brzmieniem odpowiedniego paragrafu „Wywóz nieczystości stałych następuje 1-4 razy w tygodniu wg terminarza...”, skoro w rzeczywistości nie były one wywożone nawet 1-4 razy w miesiącu. Niepokoi też stwierdzenie, że spółdzielnia „płaci jednakowo, niezależnie od częstotliwości wywozu”.

„PAN PREZES DAŁ SŁOWO...”

W związku z artykułem „Pan prezes dał słowo...” („ZP” z 5 X br.) zauważamy, że jest on nieobiektywny. Nie przedstawia bowiem całej prawdy o inwestycji pn. „pawilon handlowy” - urząd pocztowo-telekomunikacyjny w Sośnicy.

ma (dowód - pismo z 24 II 1988 r.). Tymczasem posiada środki finansowe na realizację przedmiotowej inwestycji (pismo z 22 IX 1988 roku), ale pod warunkiem rozpoczęcia budowy w IV kwartale, wiedzając, że istnieje zakaz rozpoczęcia inwestycji w 1988 r....

Należy dodać, że również dziwna jest postawa mieszkańców wsi Sośnica. Obrali oni drogę prestraszającego już i krytykowanego...

Na koniec już podkreślić chcemy, że w przypadku, gdy GS w Radymnie „nie dogada się” z pocztą na temat współpracy (rzetelnej i uczciwej współpracy) w 1989 r., to nasza organizacja przystąpi do realizacji sklepu (i tylko sklepu) we wsi Sośnica.

Tęgo wszystkiego, co opisano wyżej zdaje się nie zauważać, lub nie chce zauważyć, piszący artykuł „Pan prezes dał słowo...”, a przecież u inwestora (tj. w GS „SCH” w Radymnie) znajdują się do wzięcia, również dla przedstawicieli redakcji „Życia Przemysłowego” dowody na wszystkie podane w naszej odpowiedzi okoliczności.

Prezes Zarządu WZGS Sośnica Stanisław Żeliszczak

OD REDAKCJI

Stanowisko DOPIT w Krakowie przedstawimy w jednym z najbliższych numerów.

Z redakcyjnego dyżuru

Zdzierstwo!

- W ub. r. bilety wstępu na przemyski lodowisko kosztowały 30 zł (dla dzieci) i 60 zł (dla dorosłych), a w br. już - odpowiednio - 100 i 200 zł. Zdrożały więc ponad trzykrotnie, ale w zamian gospodarz lodowiska - Przemyski Ośrodek Sportu i Rekreacji - nie zaoferował nie nowego ani

lepszego. Zaplecze - jakie było, takie jest, kół - jak był zły w ub. r., taki jest i teraz (tafla ile zamrożona). Inne są tylko ceny biletów - taką opinię usłyszeliśmy od jednego z mieszkańców Przemysła. No cóż, wyjaśnienie będzie pewnie jedno - gospodarz lodowiska, idąc z duchem czasu, podniósł ceny biletów. Ale czy słusznie?

(sl)

Prezes nie wie(?)

Pani Urszula G., mieszkająca w Przemysku przy ulicy Patrowskiego 18, otrzymała ze spółdzielni mieszkaniowej pismo, z którego wynika, że w dniu takim to a takim, w godzinach od - do (przed południem) winna pozostawać w mieszkaniu, ponieważ w tym czasie będzie sprawdzana instalacja gazowa.

mować o tym prezesa spółdzielni i proponować przełożenie owej - ważnej składnicy - czynności, na godziny popołudniowe. - Sprawa nie dotyczy tylko mnie - argumentowała - lecz i pozostałych mieszkańców bloku. Czy nie byłoby zatem słuszne, aby zamiast odrywać od pracy wiele osób, panowie ze spółdzielni zechcieli się posfatygować w godzinach popołudniowych?

- A jak pani idzie do biu-

za paszportowego czy do urzędu, to się pani nie zwalnia? - zareplikował pan prezes. A w ogóle, to ja nie wiem o żadnym sprawdzaniu instalacji - dodał i uznał sprawę za zakończoną.

Pani Urszulo, my podobnie jak i pani uważamy, że wszelkiego rodzaju urzędowe wizyty w mieszkaniach lokatorów, jeśli są konieczne, to winny się odbywać w godzinach popołudniowych, bez konieczności odrywania ludzi od pracy. Zgadząmy się też z panią, że pana prezesa nie powinno interesować w jakim trybie lokatorzy załatwiają sprawy paszportowe, tym bardziej że w przeciwnieństwie do spółdzielni mieszkaniowej, urzędy administracji państwowej i biura paszportowe potrafiły tak zorganizować własne godziny urzędowania, że ich potencjał nie musi się „urywać” z pracy, żeby coś załatwić.

Jet-Em.

kolegium § karze

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy naczelniku Przeworska ukarało:

● Zygmunta Chmiela (s. Piotra, ur. w 1951 r.) grzywną 45 tys. złotych i zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres trzech lat — za to, że 22 października 1987 r. w Tryńcu, nie posiadając wymaganych uprawnień i będąc w stanie po spożyciu alkoholu, kierował niesprawnym technicznie samochodem fiat. Ukaranemu przypisano również koszty postępowania w wysokości jednego tysiąca złotych;

● Augustyna Kądziołkę (s. Andrzeja, ur. w 1966 r.) — karą aresztu w wymiarze trzech miesięcy, za to, że 29 sierpnia 1987 r. w Przeworsku w hotelu „Cukrownik”, będąc w stanie po spożyciu alkoholu, zakłócił spokój i porządek publiczny. Ponadto ukarany poniesie koszty postępowania w wysokości jednego tysiąca złotych;

● Jana Bruda (s. Ludwika, ur. w 1962 r.) — grzywną w wysokości 50 tys. złotych i zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres trzech lat, za to, że 24 lutego 1987 r. w Przeworsku, będąc w stanie po spożyciu alkoholu, kierował samochodem Żuk i spowodował kolizję, uszkadzając samochód osobo-

wy Fiat 125p, po czym odjechał z miejsca zdarzenia. Poniesie on dodatkowo koszty postępowania w wysokości jednego tysiąca złotych;

● Zbigniewa Boronia (s. Mariana, ur. w 1953 r.) — grzywną w wysokości 50 tys. złotych i kosztami postępowania w kwocie 1 tys. złotych, za to, że 16 maja 1987 r. w Przeworsku, będąc po spożyciu alkoholu i nie posiadając przy sobie wymaganych dokumentów, kierował samochodem Fiat 126p. Kolegium orzekło także zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów na okres trzech lat;

● Stanisława Piekusia (s. Józefa, ur. w 1963 r.) — grzywną w wysokości 50 tys. złotych, za to, że 31 lipca 1988 r., w miejscowości Czerwona Wola, na plaży, używał słów wulgarnych, przez co zakłócił spokój osób tam wypoczywających i wywołał ich zgorszenie. Poniesie on też koszty postępowania w wysokości 1,5 tys. złotych;

● Józefa Palucha (s. Jana, ur. w 1960 r.) — grzywną w wysokości 31 tys. złotych. Przypisano mu też koszty postępowania w kwocie 1,5 tys. złotych, za to, że 2 maja 1988 r., w Sieniawie, kierował motocyklem „Komar” i nie zatrzymał się na znak kontroli drogowej.

W stosunku do wszystkich wyżej wymienionych kolegium orzekło jako karę dodatkową podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości.

K-286

Ogłoszenia drobne

SPRZEDAM działkę o powierzchni 0,75 ha z możliwością zabudowy w Przemyslu-Lipowicy. Wiadomość: Przemysł, tel. 29-54, po 19. G-506

NAPRAWA pralek automatycznych PS 663 BIO. Przemysł, tel. 74-66 i 57-32. Pełny asortyment części zamiennych. G-508

KUPIĘ docisk tarczy sprzęgłowej do „Zastawy 1100p”. Przemysł, tel. 12-14, wewn. 33A. G-509

SPRZEDAM Fiata 126p (1984). Przemysł, Chodkiewicza 17, po 16. G-510

„HALSZKA” — Zary, skrytka 12 — kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. PG-2032/4

ZIOŁOLECZNICTWO, akupresura, hipnoza, Hatha-Yoga, radiestezja oraz „Księga Losu” (sposoby wróżenia, horoskopy, sennik) — w formie skryptów korespondencyjnie zamówisz „Skrypty — opracowania” D. Lewicki, Kraków 23, skrytka pocztowa 184. Informacje bezpłatnie! K-6418/3

KUPIĘ Wolgę 24. Możliwe do remontu. Przemysł, tel. 12-14, wewn. 3A. G-512

SPRZEDAM siewczarnię polową do kukurydzy typ Forschnick. Marek Szuban, Buszkowicki 91. G-516

ZAMIENIĘ opony skody na opony „malucha” lub sprzedam. Przemysł, tel. 16-69 lub 132-64. G-518

ZAMIENIĘ M-3 (23 na kw.) w Rzeszowie na podobne w Przemyslu. Wiadomość: Przemysł, ul. Kaszimierza Wielkiego 1/2, II p. G-516

SPRZEDAM telewizor kolorowy „Elektron” 382 D. Przemysł, tel. 67-91. G-517

KUPIĘ mały pawilon lub lokal własnościowy użytkowy w dobrym punkcie. Warszawa, tel. 11-50-85, K-6768/3

BLACHARZY samochodowych zatrudnił. Władysław Rzepka, Kraków, Centralna 53 A (obok „Préfabetu”), tel. 47-18-53. Zapewniam mieszkanie. K-6758/4

NAPRAWA maszyna do szycia! Przemysł, ul. Kochanowskiego 2 Zbigniew Biłas. Punkt czynny od 9 do 12. Zgłoszenia telefoniczne od 14 do 18, tel. 12-16, wewn. 512. G-518/3

UNIEWAŻNIA SIĘ zgubioną pieczęć imienną: „Prezes Zarządu Inż. Marek Szmagala”. K-293

PIEC c.e. pow. 200 m kw. (ZSRR) — sprzedam. Jarosław, Traugutta 30, tel. 50-83. PG-2346/1

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE ZAKŁAD KOMUNIKACYJNY nr 5 w KATOWICACH, ul. MICKIEWICZA 59

STWARZA SZANSĘ ZDOBYCIA BEZPŁATNIE ZAWODU KIEROWCY AUTOBUSU KAT. „D” i „E” po 4-miesięcznym przeszkoleniu w nowo- czesnym specjalistycznym Ośrodku Szkolenia WPK w Katowicach

KANDYDACI POWINNI POSIADAĆ:

- ★ ukończone 21 lat, a nie przekroczone 45 lat
- ★ uregulowany stosunek do służby wojskowej
- ★ wykształcenie minimum w zakresie szkoły podstawowej
- ★ dobry stan zdrowia zezwalający na pracę w zawodzie kierowcy
- ★ pozytywną opinię z ostatniego miejsca pracy
- ★ niekaralność sądową

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNIĄ:

- wynagrodzenie za okres szkolenia
- zakwaterowanie w hotelach robotniczych
- zatrudnienie w zdobytym zawodzie
- warunki placowe wg nowego systemu wynagrodzeń
- premie regulaminowe
- nagrody jubileuszowe za 10, 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50 lat pracy
- wysługę lat od 5 do 20 procent
- ekwiwalent pieniężny za 5 ton węgla
- bilet wolnej jazdy dla pracowników i członków rodziny będących na utrzymaniu pracownika
- wczasy i kolonie w zakładowych ośrodkach wypoczynkowych w kraju oraz na zasadach wymiennych za granicą
- mieszkanie spółdzielcze lub zastępcze po 5 latach nienagannej pracy
- pracę na kontraktach zagranicznych po odbyciu stażu pracy w WPK.

Ponadto zatrudnimy na wyżej wymienionych warunkach:

- KIEROWCÓW posiadających prawo jazdy kat. „D” i „E”
- MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH
- ŚLUSARZY
- PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH

Szczegółowych informacji udziela: Dział Kadr i Szkolenia, tel. 588-071, wewn. 63 lub 33.

K-1940/6

Głównemu Lekarzowi Województwa wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składa Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Przemyslu G-511

Głównemu Lekarzowi Województwa dr. nauk med. BOGUSŁAWOWI KILIANOWI wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają: pracownicy, dyrekcja, SNZZPSZ, POP PZPR Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Przemyslu K-287

Głównemu księgowemu Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej ANDRZEJOWI GŁADYSZOWI wyrazy szczerzego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają: Rada Nadzorcza, Zarząd, POP, Związek Zawodowy oraz pracownicy Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Przemyslu. K-288

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu JADWIDZE MAKAR z powodu śmierci Męta

ingra WŁADYSŁAWA MAKARA

współzałożyciela Stronnictwa Demokratycznego w Przemyslu

składają: Wojewódzki i Miejski Komitet Stronnictwa Demokratycznego w Przemyslu G-512

Komunikat MO

13 listopada 1988 r. z Sanu w Przemyslu wyłowiono zwłoki kobiety, której tożsamość dotychczas nie została ustalona.



Rysopis: wiek z wyglądu 25—28 lat, szczupła budowa ciała, wzrost 168 cm, włosy blond, proste, długie do ramion, twarz owalna, cera biała, czoło wysokie, oczy niebieskie, nos mały, lekko falisty, uszy średnie przylegające, usta średnie, uzębienie pełne, broda wąska.

Zwłoki ubrane były: w spodnie dżinsowe koloru niebieskiego, bluzkę frotte w białoczerwone wąskie poprzeczne paski, kurtkę ciepłą z materiału koloru ceglastego, białe figi, jasnobrązowe rajstopy, lekkie trzewiki ze skąju z nabitymi ćwiekami po bokach pięł.

Osoby posiadające wiadomości mogące przyczynić się do ustalenia tożsamości NN kobiety proszone są o skontaktowanie się z Rejonowym Urzędem Spraw Wewnętrznych w Przemyslu, ul. Mickiewicza 16, pokój nr 21, tel. 28-51 (wewn. 193) lub bezpośrednio 397.



Fot. ARCHIWUM



JESIENNY PLACEK

Ciasto: pół kg mąki, 1 całe jajko, 1 żółtko, 7 dag masła, 7 dag miodu, 7 dag cukru, 2 łyżeczki sody oczyszczonej. Składniki wymieszać z mąką, a ciasto zarobić śmietaną (ile przyjmie ciasto, ok. 1 szklan-

ki). Z tego ciasta upiec 3 placki.

Masa: 5 łyżek grysiku ugotować w półtorzej szklanki mleka. 15 dag masła utrzeć z 15 dag cukru pudru, gdy grysik przestygnie — dodawać go do utartego masła, na końcu dodać olejek rumowy lub migdałowy.

KLUSKI FRANCUSKIE Z KASZY MANNY

Łyżkę masła utrzeć dokładnie, dodawać po jednym żółtku (razem 4). Z białek ubić sztywną pianę, dodać do utartych żółtek, wysypując na nie pół szklanki kaszy manny i pozostawić na godzinę, aby kaszka napęczniała. Kluski kłaść na gorący rosół łyżką, maczając ją za każdym

razem w garnuszku z czystą wodą. Gotować na niezbyt wielkim ogniu.

PIEROGI Z KASZY

Ciasto: pół kg mąki, jajo. Nadzienie: szklanka kaszy (najlepsza gryczana), półtorzej szklanki wody (przy kaszy jęczmiennej — 2 i pół szklanki wody), 15 dag boczku wędzonego, 2 cebule, jajo, sól, pieprz.

Kaszę ugotować na sypko. Boczek pokroić w drobną kostkę i udusić z pokrojoną cebulą, dodać do kaszy, przyprawić. Zagnieść ciasto, rozwałkować, kroić w kwadraty lub krążki, nakładać nadzienie i zlepiać. Ugotowane polać stopionym boczkiem. KRYSZYNA

Czy już się dziś uśmiechnąłeś?

Młoda żona mówi do męża:
— Słuchaj, wstyd mi za nas. Mój rodzic płacą za nas komorne, mój wuj kupuje nam odzież, a siostra przysyła regularnie pieniądze na życie. Ta sytuacja nie może dłużej trwać.
— Masz rację, kochanie. Twój bracia też mogliby wreszcie wy-supłać parę groszy!

Sędzia na fotelu dentystycznym: — Proszę przysiąć, że wyrwie mi pan bolący ząb, cały ząb i tylko ząb!

— Wszyscy mężczyźni są zabawni — mówi Mariolka do przyjaciółki.

— Mój mąż nie!
— Twój nie? To zabawne!

— Mój mózg zapisałem w testamentie miejscowemu szpitalowi.

— I co oni na to?
— Napisali, że z wdzięcznością przyjmą nawet każdy drobiazg.

— Długo jeszcze mam tak nieruchomo siedzieć? — narzeka pozująca do portretu dama.

— Proszę siedzieć spokojnie, bo inaczej namaluję tak, jak pani naprawdę wygląda!

(Om)



Rys. E. KMIECIK

Dziękujemy!

* Z 13. Ogólnopolskich Społkań Muzykujących Rodzin we Wrocławiu pozdrowienia nadesłała rodzina Pudelsków, tworząca znaną kapelę ludową z Siedlec.

* Pamiętali o nas piłkarki ręczne MKS „Juwenia” Przemysłu, biorące udział w rozgrywkach w Białymstoku półfinałach o puchar Zarządu Głównego Szkolnego Związku Sportowego (przebywały tam pod opieką trenera Mieczysława Geta oraz kierownika drużyny Józefa Barszczaka).

* Pozdrowienia z Warszawy przesyłali stali czytelnicy działu sportowego „Życia” oraz „Zza kratki” — Cycu, Sanchez i Skórek, a także uczniowie kl. II SZ TME w Przemysłu — „Kudłaty”, „Mały”, „Junak”, „Dziabeł”, „Wodzu”, „Rambo”, „Nana” i „Ferdydurka”.

* Z 3. Odrzańskiego Maratonu Przyjaźni w Kędzierzynie — Koźlu napisał nasz długodystansowiec Edward Dubois.

PS. Nowy Jork leży oczywiście nad Atlantykiem, ale chochlukow redakcyjnemu wydawało się, że korespondencja stamtąd mogła iść okólną drogą przez Ocean Wielki.



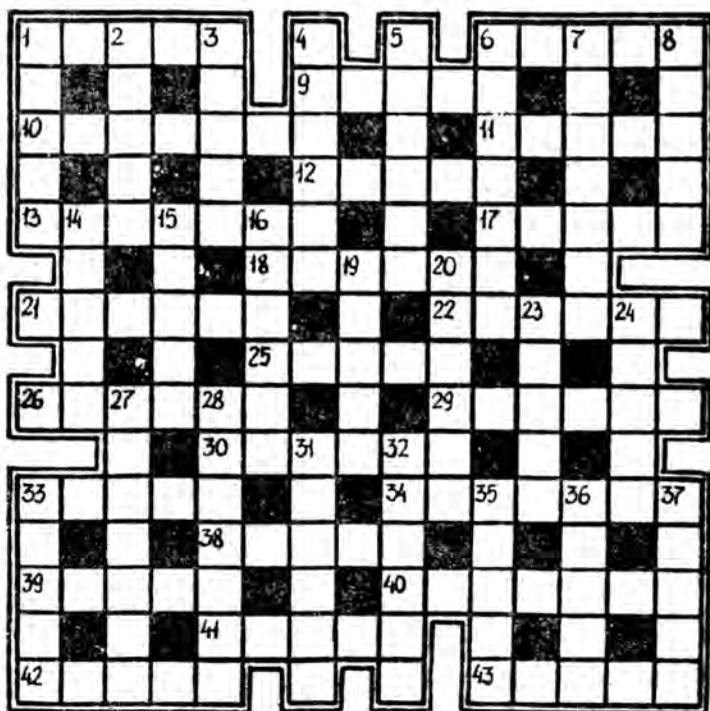
giej zimy, która zazwyczaj w grudniu się umacnia. Zachmurzenie ma być duże z opadami śniegu. W połowie miesiąca spodziewane większe przejaśnienia. Ludowe przysłowie powiada, że: „MROŻNY GRUDZIEŃ I WIELE ŚNIEGU, ŻYŻNY ROCZEK BĘDZIE W BIEGU”. Oby!

PS. Jeśli chcecie mieć własny obraz pogody w nadchodzącym roku — obserwujcie dni od Otyłki (13 XII) do Wigilii albo od Bożego Narodzenia do Trzech Króli.

Listopad już pierwszego dnia postraszył nas zimą i tak — z małymi przerwami — trzymał się do końca. Mały więc już początek dłu-



KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) gwałtowny, silny powiew wiatru, 6) rodzaj żakietu, 9) oienka kawa, 10) jedwabna tkanina obciłowa, 11) tkanina z wełny zgrzebnej, 12) ptak drapieżny, 13) pieczywo cukiernicze, 17) tkanina na pieluszki, 18) imitacja towaru na wystawie, 21) list bez podpisu, 22) lobuz, ulicznik, 25) podwodna część budowli wodnej, 26) piłka w siatce, gol, 29) nietoperz z rodziny mroczków, 30) apetyt na coś, 33) uwielbiają go Anglicy, 34) krzew z podrodziny śliwowych o bardzo drobnych niejadalnych owocach, 38) pieprz, 39) struś amerykański, 40) duża afrykańska małpa wąskonosna, 41) za pługiem, 42) likier kminkowy, 43) wazeliniarz.

Poziomo: 1) pas skoszonej trawy, 2) krasomówca, 3) mała o donośnym głosie, 4) afisz, 5) instrument muzyczny, 6) owoc drzewa kasztanowego, 7) nożyce ogrodnicze, 8) kłoc, 14) głos męski, 15) przybrzeżna wyspa na Morzu Bałtyckim, 16) ozdobny pas naszyty na spodniach, 19) brzeg kapelusza, 20) ogrodzenie, płot, 23) wyścig dla 3-letnich koni, 24) lekka łódź używana przez Eskimosów, 27) bylina śródziemnomorska, czerwienica, 28) dawny polski ubiór męski, 31) bylina z rodziny różowatych, 32) kara dla niepoprawnego kierowcy, 33) grupa łobuzów, 35) kolor w kartach, 36) wylewanie łez, 37) przejście na wyższe stanowisko.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI MOZAIKOWEJ Z NR 44/1983

Poziomo: pokaz, rokoko, lantan, More, tatarak, Alabama, Noma, ramota, Dantes, czara.

Pionowo: Poland, Kant, komora, korek, antaba, Tamara, anoda, lament, kotara, Mosa.

Nagrodę autorską otrzymuje „ZYPI” z Jankowic.

Nagrody książkowe wylosowali: Marla Zwolińska z Jarosławia, Jerzy Wróblewski z Przeworska i Agnieszka Góral z Przemysła.

Wkrótce w „ŻYCIU”

- ★ Ruiny, morele i buzuki — czyli 2000 km przejechanych autostopem po Grecji (wspaniale się czyta!)
- ★ Na drodze do zjednoczenia ruchu robotniczego
- ★ Jak zwalczać nieżyty żołądka (w kolejnych „Poradach doświadczonego zielarza”)
- ★ Czarownice wczoraj i dziś (z cyklu: „Człowiek i kultura”)
- ★ Co nam przyniesie Mikołaj? (wielka wiadomość!)